Rok II. Katowice, 15 grudnia 1929. Nr. 9.



Fot. Wł. Miedniak.

Widok z drogi do Morskiego Oka na Toporową Cyrhlę.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Hasło dnia dzisiejszego.

Przypomnę to, co pisaliśmy w ubiegłym roku, z okazji nadchodzących Świąt [1]):

Oto my młodzi stańmy się obrońcami rodzinnego zwyczaju, tradycji, przekazanej nam przez ojców, widząc w niej dorobek narodowej kultury.

Łamanie się opłatkiem — siano pod obrusem przy wieczerzy wigilijnej — gdzie można, snopy zboża w kącie izby — „świat" z opłatków, zawieszony u sufitu lub choiny, a wreszcie ten nastrój świąteczny, przy którym zapominamy o urazach i różnicach z bliźnimi — oto to, czego powinniśmy strzedz w czasie bliskich już Świąt.

[1]) Jan Piotr Grosse „Boże Narodzenie w Anglji a u nas".

Święta dadzą też niejednemu sposobność dania dowodu, że rzeczywiście „w służbie dobra" korzysta z każdej okazji, by nieść radość tam, gdzie jej niema — bezdomnym, sierotom, nieszczęśliwym, opuszczonym, lub stojącym na granicznym posterunku.

W wielu organizacjach przeprowadza się planową akcję wśród tych, którym niewiele promyków radości błyska w naszych dniach codziennych.

Czy w Waszem otoczeniu niema takich, czy w Waszych możliwościach nie leży spełnienie tego dobrego uczynku, czy Wy w Waszem otoczeniu może dopiero pierwsi — winniście dać inicjatywę zajęcia się w okresie świątecznym innymi!

Pomyślcie o tem i spójrzcie dookoła siebie!

Czy wiecie?

— Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się od 1 do 11 maja 1930 r. Kartaginie.

— Rozporządzenie Rządu Sowieckiego, znoszące święcenie niedzieli, zostało zawieszone wobec oporu robotników, chcących mieć wspólny dzień wypoczynku. Robotnicy mieli mieć co piąty dzień wolny. Dnie te miały być inne dla poszczególnych osób tak, że praca wrzałaby nieustannie. Uniemożliwiało to współżycie rodzinne i miało na celu walkę z religją.

— W Zakopanem buduje się stadjon sportów zimowych. Program zimowy przewiduje 53 różnych zawodów sportowych.

— Olimpjada w r. 1932 odbędzie się w Los Angelos (Kalifornja). Stadjon sportowy pomieści tam 125 tys. osób.

— W Madrycie wystawiono pomnik Don Kiszota i Szanrzo Panszy.

— Polacy zdobyli „Puhar Narodów" po raz trzeci i na stałe w konkursach hippicznych w Ameryce.

— Prezydent Hoover ofiarował p. Curie - Skłodowskiej 50 000 dolarów na zakup grama radu do Instytutu Radowego w Warszawie.

— W r. b. wykonano w krajowych fabrykach 3000 wagonów kolejowych.

— 17 listopada 1929 r. upłynęło 60 lat od ukończenia budowy kanału Suezkiego. Odegrał on doniosłą rolę w życiu gospodarczem świata, skracając drogę do Indyj o cały miesiąc podróży. Twórcą jego był inżynier francuski Ferdynand de Lesseps. W roku 1928 przepłynęło przez kanał 6084 statków.

— Poławiacze wielorybów dzięki wynalazkowi inżynierów norweskich używają harpunów, które zagłębiając się w skórę wieloryba, powodują tak silne porażenie prądem elektrycznym, że śmierć następuje natychmiast.

— Polska zużywa dziennie 100 000 ołówków, sprowadzanych z zagranicy, pozbawiając w ten sposób pracy około 150 robotników.

— We wrześniu przybyło do Gdyni 164 statki, wyszło 161. Obrót wynosił 149 541 tonn, podczas gdy w październiku przybiło 148 statków, wyszło 168, obrót zaś wzrósł do 275 480 tonn.

— Polska dostarczyła 100 000 tonn węgla kolejom brazylijskim. Koszta transportu naszego węgla są o 6—7 zł. droższe z Gdyni lub Gdańska, niż transport węgla angielskiego. Mimo to toczą się pertraktacje na dalszą dostawę węgla polskiego.

— Wybory do Rad gminnych na Śląsku przyniosły zdecydowane zwycięstwo listom polskim. Na G. Śląsku w wyborach wiejskich zdobyły listy polskie 80 proc., Niemcy 20 proc. mandatów. Wśród list polskich większą liczbę mandatów uzyskały listy, opowiadające się po stronie Rządu, mniejszą listy partyj opozycyjnych. W wielu miejscowościach społeczeństwo wystawiło jedną listę, dając tem dowód dojrzałości politycznej, umiejącej doprowadzić do uzgodnienia interesów.

— Sejm uchwalił votum nieufności Rządowi prem. Świtalskiego. Rząd podał się do dymisji. Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozpoczął konferencje z przedstawicielami klubów poselskich w sprawie utworzenia nowego rządu. Dotychczasowi ministrowie pełnią nadal swe funkcje.

— Pan Minister W. R. i O. P. Sławomir Czerwiński w cyklu odczytów, wygłoszonych przez b. ministrów o zmianie konstytucji, wygłosił w Wilnie dłuższe przemówienie w sprawie wychowania, w którem zapowiedział utworzenie Naczelnej Rady Wychowania Publicznego.

— 5 grudnia uroczyście w obecności Pana Prezydenta odsłonięto i poświęcono w kościele św. Krzyża w Warszawie tablicę pamiątkową, kryjącą urnę z sercem śp. Władysława Reymonta, znakomitego pisarza.

— Nowy statek szkolny „Pomorze", nabyty we Francji przez pomorski komitet, zbudowany był w 1909 r. w Hamburgu. Ma pojemności 1600 tonn i pomieści 193 uczniów prócz załogi („Lwów" mieści 60 uczniów). Kosztował 310 000 zł., urządzenie wewnętrzne i zaopatrzenie kosztować będzie około 1 200 000 zł.

— Zmarł w wieku lat 50 we wsi Karwinie w woj. kieleckiem znany poeta ludowy, Ferdynand Kuraś. Mieszkał w osiedlu, darowanem mu przez rząd polski. 11 listopada otrzymał order Polonia Restituta.

— W Lublińcu na Śląsku oddano do użytku nowy gmach gimnazjalny, zbudowany kosztem 1 600 000 złotych.

— Parlament austrjacki uchwalił zmianę konstytucji.

— Zakończono ewakuację drugiej strefy Nadrenji, reszta wojsk francuskich i belgijskich odmaszerowała.

— Rząd Stanów Zjednoczonych obsadził wojskiem wyspę Haiti, na której wybuchły rozruchy. Wyspa ta od 1915 roku jest pod protektoratem Stanów Zjednoczonych.

— Żydzi w Palestynie, wdzięczni za stanowisko konsulatu polskiego podczas pogromu arabskiego, chcą nazwać jedną z ulic w Jerozolimie ulicą Polską.

— Szkoła nauk politycznych w Warszawie uznana została za wyższą uczelnię, dającą prawa.

— Na Wileńszczyźnie powstała pierwsza spółdzielnia przetwórcza grzybów i jagód, która otrzymała już wiele zamówień z zagranicy i nawet z Ameryki.

— Zwierzostan w Polsce wzrósł. W lasach państwowych jest 5000 jeleni, 200 łosiów, 250 bobrów (w 1924 było tylko 12), 150 niedźwiedzi, wiele rysi i żbików (będących przed 10 laty na wymarciu).

— Tegoroczne zbiory róż w Bułgarji są o 20 proc. lepsze od zeszłorocznych i dadzą około 7 miljonów klg. kwiecia, a około 2000 klg. olejku, wartości 14 miljonów zł.

Rok II. Nr. 9.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

Wartość i oszczędność czasu.

Jest to trudny temat. — Na wstępie muszę zaznaczyć, że samo rozprawianie o wartości czasu jest już niemal jego marnotrawieniem. — Na pewnych przedmiotach — wyrobionych w Ameryce — widziałem napis: „Szybciej pracować, znaczy dłużej żyć.“ Zresztą przypomnę Wam tylko znane wyrażenie: „Czas, to pieniądz.“ — Na tem oprę całe dalsze rozważanie.

Nasze działania odbywają się w czasie i w przestrzeni, „czwarty wymiar“ ma jednak nieco inne znaczenie, aniżeli długość, czy szerokość. Przestrzeń nie ginie, nie zużywa się, w razie niepowodzenia można jej jeszcze raz użyć, np. gdy nie jesteśmy zadowoleni z ustawienia sprzętów w pokoju, to je można przestawić, nie tracąc przestrzeni, nie umniejszając pokoju. Inaczej jest z czasem. Gdy w jednym tygodniu źle rozłożymy zajęcia, to można je poprawniej rozłożyć na przyszłość, ale jeden tydzień już minął bezpowrotnie. Czas to pieniądz, ale podczas, gdy zgubiony pieniądz można odzyskać, to zgubiony czas ginie na zawsze.

A jednak wobec czasu, który jest bardzo cennym i trudnym do opanowania elementem w naszej pracy, zwykle nie stosuje się nawet tych środków oszczędności, jakich się używa, gdy idzie o „grosze“. Kto poważnie myśli o oszczędnościach, ten zapisuje swoje wydatki, prowadzi „kasę“, musi bowiem wiedzieć, na co mu się rozeszły pieniądze! Również zwykle układa sobie budżet, przewidując wydatki i układając ich kolejność. Podobnych środków zwykle nie stosuje się dla zaoszczędzenia czasu.

Raz wstąpiłem do domu górala na Orawie, by kupić jajek, czy masła. Gaździna targowała się ze mną, góral wybierał się „do pola“, na robotę, konie czekały w zaprzęgu przed domem. Nagle mój góral spostrzegł, że mu się kierpce drą. Wóz z narzędziami wtoczył na podworzec, konie wyprzągł i najspokojniej w świecie zaczął moczyć kierpce. Zrobił to tak spokojnie, że zacząłem go podziwiać i zazdrościć mu nerwów, bo sam byłbym conajmniej mocno zaklął. Całe jego zachowanie świadczy o tem, że czas ma dla niego małą wartość. Pod tym względem go nie naśladujcie.

Wiecie o tem, że najważniejszem narzędziem dla malarza, rysownika, czy rzeźbiarza, nie jest ręka, ale oko, że przyrządem najpotrzebniejszym dla muzyka jest ucho. Ponieważ nie mamy zmysłu czasu, t. zw. zaś „poczucie czasu“ pospolicie nie jest wyrobione, trzeba się więc uciec do pomocy zegarka. Trzeba z nim zawrzeć bliższą znajomość. Bardzo często widuje się kilka zegarów, z których każdy idzie inaczej. Również spotyka się ludzi, którzy coprawda są szczęśliwymi posiadaczami własnego zegarka, ale nie mają do niego zaufania. Nastawiają go wedle pierwszego, lepszego napotkanego zegarka na wieży, czy w oknie wystawowem, jak również nastawiają go przy każdej sposobności. To nie jest właściwa droga. Zegarek trzeba nastawić, by szedł dokładnie, oznaczyć, o ile śpieszy na 24 godz. i nabrać do niego zaufania.

Po zaznajomieniu się ze zegarkiem trzeba sporządzić rozkład zajęć. Jednak nie można robić go bez badania. W tym celu sporządzimy t. zw. „bilans czasu“, to jest przeprowadzimy następujący rachunek: „Tydzień ma 7 dni po 24 godzin, czyli 168 godzin. Przy 46 godzinnym tygodniu pracy, jak to jest w przemyśle, wyzyskuje się tylko 27,4 proc. czasu, a więc te 27,4 proc. należy wyzyskać już w 100 proc., bo każde dalsze obniżenie wydajności zmniejsza bardzo skutecznie końcowy wynik. 32 godzin zajęcia w szkole stanowi 19 proc. czasu. Jeżeli na sen i odpoczynek przeznaczymy po 10 godzin dziennie, co wcale nie jest wiele, to już ubywa z naszego życia 41,5 proc. czasu. Czas zużyty na drogę do szkoły, do domu, na lekcję itp. w sumie 1,5 godziny dziennie, zabiera 6.25 proc. czasu ogólnego. Jeżeli na rozmaite „zawracania głowy“, t. j. wstanie, mycie się, mycie rąk i zębów, oczyszczenie ubrania, spożywanie śniadania, obiadu, wieczerzy itp. zużywam dziennie 3 godziny, to stanowi to około 13 proc. czasu.

Gdy w ten sposób przeliczy się wszystkie nasze zajęcia, to łatwo sobie uprzytomnić, ile na nie poświęca się czasu, i czy to odpowiada ich ważności! Niekiedy dopiero teraz wyda się jasnem, dlaczego mimo usiłowań nie mamy czasu. Dlaczego mimo krzątania się nie widać wyników naszej pracy! Trzeba wtedy w myśl zasady: „Pamiętaj rozchodzić żyć z przychodem w zgodzie“ ograniczyć nieco nasze zajęcia.

Można to wykonać w dwa sposoby: albo usuwa się całkiem na stałe, lub na czas pewien zajęcia mniej ważne, albo się ogranicza, to jest zmniejsza czas przeznaczony na pewne, lub na wszystkie zajęcia.

Radzę Wam przedewszystkiem ograniczyć czas przeznaczony na „zawracanie w głowie“. Książki jak np. „Wola i popodzenie“ Swett Mardena, lub „Pomoc własna“ Smiles‘a podają wiele przykładów, jak to można zrobić. Pamiętajcie tylko o tem, że dużych oszczędności nie robi się na mało procentowych zajęciach, ale też, że bez drobnych oszczędności nie da się przeprowadzić oszczędności wogóle.

Teraz przystępuje się do sporządzenia właściwego rozkładu zajęć, który przypomina szkolny rozkład godzin. Ćwiartka papieru pokratkowana, od lewej do prawej wypisane dnie tygodnia, natomiast z góry na dół poszczególne wiersze są przeznaczone na poszczególne godziny, lub przy dokładniejszem rozłożeniu zajęć na półgodziny. Zaczynamy od pobudki, t. j. od chwili powstania, a kończymy na pójściu spać, a zatem rozkład obejmuje czas od 6 do 21. W rozkładzie zajęć umieszcza się wszystkie zajęcia, to jest rozkład musi być wyczerpujący. Muszą się tam znaleść n. p. obok zajęć szkolnych lekcje, pobierane prywatnie, zajęcia w rozmaitych kółkach radjowych, fotograficznych, krajoznawczych itp, czas na zawracanie w głowie. Czasu przeznaczonego na przechadzkę, a nawet na odpoczynek też nie można pomijać. Przy rozkładaniu trzeba pamiętać, by to robić oszczędnie i celowo.

Nie umiem w kilku słowach podać, jak to czynić należy! I tak np. trzeba zajęcia na mieście tak rozkładać, by uzyskać minimum drogi, dalej zajęcia należy „komasować“, że się tak wyrażę, t. zn. łączyć. Dalej wszystkie zajęcia postronne, nieistotne „zawracania w głowie“, trzeba jaknajdalej ograniczyć. Rozłożenie zajęć musi być odpowiednie, t. j. celowe, by nie przysparzać sobie niepotrzebnie drogi (uprzytomnijcie sobie, ile drogi zrobi Wasza matka przy gotowaniu obiadu? jest to wszystko droga stracona, praca na marne), by usunąć wszystkie postronne ruchy.

Wkońcu pozostanie nam tylko rozkład wprowadzić w życie jaknajdokładniej!

Zabytki sztuki w Pszczynie.

„Znasz ty tę ziemię, znasz ten lud poczciwy,
Znasz, przyjacielu, naszych chłopów serca?
Och, znasz je może, jak ci je kłamliwy,
Jak cudzoziemczy opisał oszczerca!
Lecz spojrzyj i poznaj okiem życzliwem,
A przejmiesz się dla nich czcią i podziwem“,
Ks. Damroth.

Mylicie się Wy wszyscy, którzy mniemacie, że niema nic pięknego i godnego zwiedzania na Śląsku. Trzeba tylko umieć obserwować i odczuwać piękno krajobrazu z mnóstwem zabytków historycznych. Trzeba opuścić okręg przemysłowy z morzem kominów i wież kopalnianych, także w swoim rodzaju piękny, a ruszyć w góry beskidzkie, zatopić w zieleni lasów i pól, zwiedzić kościółki, co kilka wieków przetrwały, poznać stroje ludowe i zwyczaje, a gorętszą miłością zapałamy do naszej ziemi.

Jednym z najbardziej malowniczych zakątków na Śląsku jest Pszczyna z okolicą. Ziemia pszczyńska posiada bogatą przeszłość historyczną. Do roku 1179 wchodziła w skład ziemi krakowskiej i dopiero od tego czasu stała się częścią księstwa opolsko-raciborskiego, darowana Mieszkowi Kulawemu przez Kazimierza Sprawiedliwego. Lecz i przez następne wieki, aż do r. 1821, dzieliła wspólne losy z Krakowem, związana z nim pod względem organizacji kościelnej. Fakt ten zadecydował o wielu właściwościach Pszczyny, wspólnych krakowskim, zwłaszcza w dziedzinie kultury artystycznej. Przypatrzmyż się zabytkom pszczyńskim, na których owe wpływy krakowskie wycisnęły swe piętno.

W parku książęcym wśród zwartego gąszczu, jaki stanowią lipy, dęby, tuje i różne krzewy — stoi skryty stary kościółek św. Jadwigi, najpopularniejszy zabytek drewnianego budownictwa na Śląsku. Otoczony wieńcem sobót — poprzedzony jest czworoboczną wieżą, bar-



Ze zbiorów Muzeum Śląskiego:
Pszczyna — Kościół św. Jadwigi z chóru.

dzo oryginalną, szeroką w dolnej części, silnie zwężającą się ku górze. Wieżę tę związaną z resztą kościoła tylko dolną kondygnacją, nakrywa wysoki, ośmioboczny i spiczasty dach, co upodabnia kościół ten do wielu innych kościółków polskich starszego typu. Od zewnątrz koło wieży można zauważyć kilka dat wyrytych na belkach, z których najstarsza odnosi się do r. 1501. Przez niewielkie drzwi o gotyckiem obramieniu wchodzimy do wnętrza, dość mrocznego z powodu niewielkich okien i okalających kościół drzew. Odrazu zwraca tu uwagę malowany pułap z postacią św. Jadwigi w środku, tęcza i ołtarze.

Tęcza ostrołukowa z belką poprzeczną jest rówieśnicą kościoła. Umieszczono w niej pośrodku na belce barokowy krucyfiks, a po bokach na krokszytnach umęczonego Chrystusa („Ecce Homo“) i św. Jana Nepomucena: obydwa posążki są nieprzeciętnej, jak na mały kościółek drewniany — wartości. Z tego samego czasu tj. z wieku



Ze zbiorów Muzeum Śląskiego:
Pszczyna -- Św. Jadwiga, Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Barbara.

XVII pochodzą dwa prześliczne, boczne ołtarze. Lewy z dwoma kolumnami, podpierającemi architron, ma po bokach barokowe, bogato rzeźbione uszy, każde z postacią świętego w środku. Pośrodku pomieszczono niesłychanie interesujący obraz alegoryczny, ogromnie typowy w ujęciu dla okresu kontrreformacji, przedstawiający w symbolach Chrystusową ofiarę.

Pod względem formalnym obraz najzupełniej należy do baroku: natomiast zasób symboliczny dzieła przypomina średniowieczny mistycyzm i ikonografję średniowiecznej sztuki. Pierwsi ludzie, prorocy i cała rzesza wiernych otoczyła opatrzone kartuszami i inskrypcjami symbole: laskę Arona, Ukrzyżowanie Chrystusa w prasie tłoczącej wino-krwi.

Ołtarzyk po stronie przeciwnej interesuje głównie przez swój ludowy, lecz bardzo szlachetny barok i datę 1673 w tarczy, zdobnej herbami, a wieńczącej szczytową kondygnację ołtarza. Ołtarz zdobią charakterystyczne dla baroku motywy festonów, łodyg winogradu, owoców itp. Nad ołtarzem pomieszczono barokowy, piękny w barwie medaljon z Trójcą św. o ludowym charakterze.

Najbardziej cennym zabytkiem jest jednak główny ołtarz kościoła, w którym przetrwały najwartościowsze w obrębie województwa śląskiego zabytki gotyckiego snycerstwa. W neogotyckiej, bezwartościowej oprawie nowego ołtarza pomieszczono trzy figury znacznych rozmiarów, cztery płaskorzeźby na skrzydłach i wąską predellę z 14 posążkami świętych. Pośrodku ołtarza umieszczono figury św. Jadwigi, M. Boskiej z Dzieciątkiem i

św. Barbary. Wszystkie te figury są ubrane w bogato z nadzwyczajną precyzją sfałdowane płaszcze i wysokie gotyckie korony z ażurowych, cienkich, stylizowanych listków (tylko św. Jadwigę przedstawiono w książęcej czapce).

Skrzydła boczne ołtarza przedstawiają św. Jana Ewangelistę i Chrzciciela, oraz dwie sceny odnoszące się do legendy św. Jadwigi. Rzeźba tych skrzydeł przypomina żywo styl Stwosza (największego polskiego rzeźbiarza w. XV-go) i umacnia nas w przekonaniu, że zabytek ten należy przypisać krakowskiej szkole.

Z innych zabytków pszczyńskich oglądnijmy kościół parafjalny pod wezwaniem Wszystkich Świętych, wystawiony w r. 1754. Kościół jest jednonawowym z bocznemi kaplicami i wieżą od frontu, która decyduje o sylwecie kościoła; wieża ta nawiązując do śląskiej tradycji, przechodzi górą z czworoboku w ośmiobok. Nakrywa ją zgrabny barokowy hełm. W kościele znajduje się wprawdzie niewiele zabytków, lecz niektóre z nich zasługują na uwagę.

W bocznej kaplicy na tle mrocznego wnętrza nawy widnieje w odrzwiach kuta, żelazna krata, złożona z dużych, mocno skręconych ślimacznic, symetrycznie rozłożonych, falistych łodyżek i skąpo rozmieszczonych listków; krata jest jednym z piękniejszych zabytków ślusarstwa z epoki rokoka znanych na terenie G. Śląska.

W nawie kościoła rozstawiono w zwartych szeregach rokokowe drewniane ławy, pokryte ornamentem z kół w łuki ułożonych i kwiatu tulipanu. W ciemnej wreszcie zakrystji ledwie można zauważyć prawie zupełnie ginącą w mroku szafę z XVIII. stulecia w rodzaju gdańskich (dlatego winna znaleźć się w muzeum śląskiem w Katowicach) na trzech kulistych nogach z mocno wystającym gzymsem i intarsjami na drzwiach, wyobrażającemi Minerwę wśród fal morskich. Zabytkowy charakter mają jeszcze dwa kielichy złocone z XVIII i pocz. XIX wieku.

W rynku trochę w ogród cofnięty — wznosi się pałac książęcy bezstylowy, poprzedzony starą bramą wjazdową w barokowym stylu z r. 1687 wśród dwóch basztek z kartuszem herbowym Promnitzów (ówczesnych książąt na Pszczynie) nad wejściem.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że Pszczyna posiada zabytki sztuki niemałej wartości artystycznej; godzi się więc zwiedzać Pszczynę, która w okresie germanizacji wielkie poniosła zasługi dla polskości Śląska. Cmentarze pszczyńskie kryją szczątki zasłużonych bojowników śląskich, pełnych wiary w Polskę i w to, że „znów i nad Śląskiem zaświta swoboda“.



Ze zbiorów Muzeum Śląskiego:
Pszczyna — Grupa z ołtarza w kościele św. Jadwigi.

Henryk Dobrowolski.

WYSPA MORGANA.[1])

Czternąście miljonów dolarów — sto dwadzieścia pięć miljonów złotych. Za tę sumę z końcem stycznia zostanie zbudowana pierwsza sztuczna wyspa na Atlantyku, która ma służyć jako port lotniczy dla aeroplanów, odbywających lot między Starym a Nowym Światem.

Projektodawcą — o czem już pisaliśmy — zbudowania linji wysp na szlaku lotniczym przez Atlantyk, jest inżynier Armstrong. Zanim przystąpiono do zrealizowania jego wielkiej idei, sporządzono model pływającej wyspy i spuszczono go na wody zatoki Hudsona.

Pierwsza wyspa zostanie zakotwiczona w odległości 600 klm. od wschodniego wybrzeża Ameryki Półn. Długość jej wynosić będzie 360 metrów, szerokość 180 mtr. Kształt przypominać będzie elipsę. W czasie najsilniejszych burz na Atlantyku fale nie sięgają wyżej, niż 20 mtr. To też powierzchnia wyspy wznosić się będzie o 40 mtr. ponad normalny poziom wód. Fale nigdy nie dochodzą do tej wysokości.

Badania wykazały dalej, że w czasie najpilniejszych nawet orkanów rozkołysane są wierzchnie warstwy wód, natomiast na głębokości 40 mtr. panuje już cisza. Wyspa przeto opierać się będzie na stalowych kolumnach, zakończonych pływakami, opuszczonemi do 80 metrów pod powierzchnię Oceanu. Zabezpieczy to utrzymywanie całkowitej równowagi. Do tego samego zresztą celu służyć będzie gruba sieć żelazna, która leżeć będzie na dnie Oceanu.

O ile zaś powstanie burza, to fale przelewać się będą pod powierzchnią wyspy, nienapotykając się prawie na żaden opór stalowych słupów.

Wyspa będzie wielkim pływającym hotelem. Na jego betonowym dachu będą lądowały samoloty. Tutaj też znajdować się będą różnorodne warsztaty, stacje radiowe, meteorologiczne itp.

Wysp takich między Europą a Ameryką powstanie sześć. Po ukończeniu wyspy Morgana, nazwanej tak na cześć wielkiego bankiera, finansującego to przedsięwzięcie, podjęte zostaną prace przy budowie następnej wyspy.

[1]) Patrz „Morze“ 1929 r. Nr. 11.



SZKUBACZKI.

Przyszła jesień.

Po chałupach rozpoczynano szkubaczki.

Gaździnka przez cały rok zbierała pierze i na strychu chowała, a na jesień, gdy wszystko z pól sprowadzono i nic nie zostało, prócz tych rozmokłych ściernisk, spraszała kobiety i dziewuchy i chłopów i pachołków na długie wieczory. Sproszeni zbierali się gromadą, siadali za stół i rozpoczynali skubać pierze. A właściwie to tylko kobiety i dziewuchy skubały, pachołcy zaś siadali na ławie podle ściany i bawili je. Ten przyniósł słodkiej rozolki, tamten harmonikę czyli gajdy, ów koszyk gruszek, każdy coś. Na długim stole puszyły się białe zwały pierza, w którem gmerały kobiece i dziewczęce palce, leciuchno nieznacznym ruchem odzierały onę białość ze stopek i zsypywały mięciuchny puch z palców do dużego garnka lebo do słomionki. A gdy szkubaczki skubały, to pachołcy popisywali się swym dowcipem, żartowali, prześmiewali z kobiet, częstowali rozolką, grali na harmonice i śpiewali wszelijakie pieśniczki; jedne do płaczu, inne do śmiechu, zalecali się do dziewczyn, przekomarzali z niemi, a dziewczyny chichotały, kobiety odcinały się i gwar był i wesołość i prześmiechy i wszystko, kieby na weselisku.



Fot. A. F. Melby, Oslo.

Nad fjordem

Gazda zazwyczaj pilnował porządku i doglądał pachołków, żeby zbytnio nie rozdmuchiwali szkubaczkom pierza. Bo to potem narobi się wrzasku i jeszcze większego zamieszania, a pierza zawsze szkoda. Gaździnka znowu gotowała w kuchni warzonkę na miodzie i słodką kawę i buchty piekła, a potem, to częstowała wszystkich i zachęcała, żeby se pojedli dobrej buchty i popili warzonki lebo kawy, co kto woli. Dziewczyny strasznie się wymawiały i wstydziły, a gdy już wkońcu dała się która namówić, to zakrywała oczy dłonią i cedziła warzonkę przez ściśnięte usta, oblizując jeszcze długo wargi po jej słodyczy. A do buchty też ich było trzeba namawiać. Udłubnie kawałeczek, taką kruszynkę i włoży do ust, potem drugą kruszynkę, i tak pomalućku, aż zjedzą jeden kawałek buchty, potem drugi, ba, czasem i trzeci.

Pachołcy zaś i która śmielsza kobieta, to nie dawali się wiele prosić. Cmokali warzonkę mocno, a głośno, a głaskając się po brzuchu, chwalili co niemiara i drugi raz się dopominali.

U Szebestów takie szkubaczki dzisiaj odprawiano.

Ludzisków się zeszło przenaramno kupa, sporo gaździnek, co to po znajomości przyszły, jako że inaczej nie wypada, i tych komornic sporo, a dziewuch to już najwięcej. Chłopów było niewiele, bo to zazwyczaj mruklawe i do nijakiej uciechy nie można ich rozruszać. Siednie to w kącie i tę fajkę pyka i jedynie o polityce będzie z drugim mówił lebo o podatkach, a o niczem takiem, z czegoby się człowiek mógł uśmiać dowoli. Zato pachołków przyleciała gromada.

Już se wszyscy popili warzonki niezgorzej, naśmiali co niemiara, narobili śmiechów i głupot przeróżnych, pierza rozdmuchali po izbie, że się aż gaździnka jęła naozaist gniewać, gdy do izby weszła stara Szebecina z małym Gustliczkiem Morcinkulinym.

— Starka przyszli... Starka przyszli!... — przywitały ją radosne głosy szkubaczek. Toć wszyscy na nią czekali i czekali, strachając się w duszy, że już isto nie przyjdzie, a któby tu potem bajki opowiadał? Bo przecież szkubaczki bez bajek, to samo — nieprzymierzając — co młoducha bez żenicha. A stara Szebecina to to znała bajki opowiadać, ho, ho!... Sypało się jej to — nieprzymierzając — jak z miecha. A co jedna bajka, to piękniejsza, że się aż nacudować trudno!...

Szebeścina pochwaliła Pana Boga i siadła za stołem przy szkubaczkach, a Gustlika posadziła obok siebie.

— Przyplichciło się to, chudziątko — rzekła do wszystkich, głaskając synka po płowej czuprynce — i pytało, aż je wezmę ze sobą, tóżech wziena i zbyte. Aspoń się trochę ucieszy między ludźmi i zapomni o swem sieroctwie. — I znów pogłaskała chłopca po zmizerowanej gębulce.

— Na, baprawieć — przytatknęła z uznaniem stara Fyrtałka, wymownica od sąsiadów — dobrzeście zrobili, Szebeścinko, dobrze, żeście tego chroboczka ze sobą przykludzili... Aspoń go nie bydzie teschno za matką — Boże ji tam dej radość wieczną...

—Teraz, chłapcy, co zaśpiwejcie — zwrócił się gazda do pachołków — a wy dziouchy też, a potem nóm bydzie starka bojać.

Na to tylko czekał Hanys Buławów. Dojadając resztę buchty i wypijając duszkiem garczek pachnącej kawy, wyciągnął z pod ławy harmonję, naciągnął szeroko, że aż harmonija westchnęła, kieby koń dychawiczny — nieprzymierzając — przejechał palcami po klawiszach i zakomenderował:

— Chłapcy śpiewać a wy, dziouchy, pomogać!... i zaczął grać.

Pachołcy w lot pochwycili jego smętną melodję o tej pani, co to zabiła pana. Dziewczyny posmutniały, wyciągając żałośnie przeciągłym dyszkantem, a kobiety jęły ciężko wzdychać i głowami kiwać, litując się szczerze nad nieszczęśliwą dolą pani. Potem śpiewano drugą piosenkę o tym Janiczku, co to poszedł na wojnę, by już z niej nie wrócić i o tem, jakto jego Haniczka w młynarzowym stawie utopiła się z przeogromnej żałości i mierziączki.

Gdy Hanys widział, że już się dosyć nagrał, pokrzepił się kapkę warzonką, za jego przykładem poszli pachołcy, i teraz jął wygrywać same wiesiołe pieśniczki.

Więc o tym rechtorze, co to krowy pasał, gdy rechtorka szła do Cieszyna, lebo o tym gorolu, co to gorolce na skrzypkach groł, lebo też o tej Marynie ze młyna, co to po świecie chodziła i swego miłego na plecach w dzichówce nosiła.

Dziewczyny wtórowały wesoło, a wszystkim rozjaśniły się oczy i roześmiały usta, bo ich taka radość nawiedzała z onych pieśni szkowroźnych: Mały Gustliczek zaś siedział, kieby urzeczony, zapatrzony w grającą harmonję Hanysową i słuchał z przeogromną radością dziewczęcego śpiewania, że mu się aż słodziutko w serce czyniło, kieby sam miód weń kapał pomaleńku.

Potem przyszła kolej na Szebeścinę.

Uczyniła się tedy taka cisza w izbie, jakby kto makiem zasiał, a wszyscy zapatrzyli się w jej usta, by najmniejszego słówka nie uronić.

Mówiła więc o tym kościelnym, co to pieniądze w kościele kradł, a po śmierci musiał za ołtarzem pokutować tak długo, aż go pewien bardzo mądry wandrowny wyretował z nieszczęścia i od pokuty zwolnił. Potem o tej biedzie, co ją to szewc z chałupy do lasu wywiódł i do mrowiska wsadził, następnie o tym synku, co to się za złodzieja uczył, a który potem takie sztuki złodziejskie umiał, że go pan ze swą córką ożenił, gdyż umiał lepiej kraść, niż jego zarządca.

A co skończyła jedną bajkę obowiązkowem — ...„i dwie dziurki w nosie, skończyło się" — to w te pędy podsuwano jej garnuszek z warzonką i tak proszono i głaskano i przepijano do niej, że Szebeścina miękła i zaczynała nową bajkę.

— Moja złoto Szebeścino, bojejcie jeszcze, pyty, pyty... Bojejcie... Co pieknego... Wiecie Szebeścinko, o tym djoble, co mu to krawiec chwost ustrzygnął, lebo o zbójniku Ondraszku, lebo też o tym starym Gągorze, co go to nocznice po barzynach w nocy smykały... Albo też o tym strzygoniu góreckim — dodawała jeszcze inna — co to z wieży zleciol, a ludziom łąty strzygoł, lebo co...

— Pyty, pyty, Szebeścinko, bojejcie jeszcze...

Tóż posłuchejcie — zaczynała, a wtedy wszystko się uciszało.

Bojęty, bojęty,
Podbił se pies pięty,
Piekno bojka... bojać wóm ją?

— Nie taką, Szebeścinko, inszą — prosiły dziewczyny — wiecie, taką prowdziwą bojkę...

— Tóż posłuchajcie:

Szła baba drogą,
miała kapsę długą,
Rzemyki, do rzeki,
szła po cieście, bojać jeszcze?

— Ale roztomiło starzenko, nie róbcie głupoty... bojejcie pieknie.

— Tóż wóm powiem bojkę taką:

Powiem wóm bajke,
Pies kurzył fajke,
Zgasła mu fajka,
Skończyła się bajka.

— Eh, idźcie... — zżymały się już dziewczyny — dyć nie róbcie z nas błozna...

— No, bojejcie, mamuliczko, bojejcie — ujął się za dziewczynami rozbawiony gazda — kiedy was tak przenaramnie pytają.

— Stalecko, pyty, pyty — jął teraz prosić Gustliczek, głaszcząc ją po zmarszczonej twarzy — bojejcie stalecko...

— Tóż kiedy mie już tak i ten chroboczek pyto, tóż już boję.

— Tóż to było tak... — zaczęła. — Gdy Panienka Marja z Jezuskiem i ze świętym Józefkem uciekali przed Herodem do Egiptu, to przyszli po cieście do jednej baby. A już byli bardzo słabi, bo cały dzień uciekali, a nic jeszcze nie mieli w gębie od przeszłego dnia i tóż sie im chciało bardzo jeść. I dobrze. Przyszli do tej baby, a ta baba szkubała prawie pierze. Wtedy zły duch, co chcioł Panience Marji i Jezuskowi zrobić na paskudę, fuknął tej babie do pierzo, że się wszyściutko rozleciało po izbie. Wtedy ta baba ogromnie się rozgniewała i zaczyła Panienke Marje przezywoć, że się smyko po świecie, a pierze rozfukuje po izbie i taką szkodę ludziom robi. A ta baba nie widziała, że to jest Panienka Marja. I fórt ja przezywała. A Panienka Marja się wymowiała, że to ona nie zrobiła, jeny zły duch, co chce Panujezuskowi dokuczyć. I pytała tej baby, żeby się już nie gniewała na nią, że ona jej to pozbiero. Ale ta baba nic, jeno dalej się jargała i przezywała Panienkę Marję. I dobrze. Panienka Marja się wziena i z płaczem odeszła od tej złej baby. A ta baba zaczęła to rozsypane pierze zbierać. I co go wraziła do cychy, to pierze fuk! z cychy na izbę. Wiecie, to za korę, że była tako pyskato. I terazy ludzie starzy powiadają, że jak śnieg padze, to to jest to pierze, co tej babie fórt jeszcze poteraz z cychy wylatuje. A jakby człowiek chcioł tego pierza do gorści nabrać, to mu się to rozpuści w rękach i mo jeny taką szpatną wodę w dłoniach, co oziąbo i zbyte. I dwie dziurki w nosie, skończyło się.

— Nale wiecie, ludeczkowie złoci — jęły się kobiety cudować i cmokać językami z podziwu nad taką niemiłosierną babą, co to Panience Marji taką krzywdę uczyniła. — Na, toć przegrzeszono myrcha baba! Dobrze się jej stało, potworze jednej... Widzicie ją... tak z Panienką Marją nagrować!...

I byłyby się nie wiedzieć, jak długo jeszcze oburzały, gdyby gazda nie powiedział, że już czas kończyć szkubaczki, bo północ się zbliżo, a teraz będą duszyczki chodzić po świecie, a to jest niedobrze, jak się im przeszkadza.



Widok na Górki Wielkie i Równicę z harcerskiej szkoły instruktorskiej na Buczu.

Wtedy wszyscy jęli się powoli zabierać do domu. Dziewczyny jeno jakoś się ociągały, bo co która spojrzała w ciemne okno, zdawało się jej, że widzi poza niem stojącą śmierć z kosą, o której była w którejś tam bajce mowa, i że kosą na nie kiwie i woła, lub że też tego czarnego psa ujrzą, któremu ogień z pyska bucha, lub też tę duszyczkę pokutującą dostrzegą, na którą tylko czekać, skoro się zacznie żalić słabiutkim głosem i wyrzekać na swą ciężką dolę.

A gdy już wszyscy wracali do domów, dziewczyny drżały wtedy jak osiki i za suknie starszych kobiet się chwytały. Bo co chwila, którejś się zdawało, że tam oto śmierć przez pola naprzejmo leci, z kosą na ramieniu, lub że tam znowu obwieszony chłop na wierzbie się kołysze, lub że lada chwila pies czarny przeleci koło nich jak wicher i oślepi je ogniem z rozdziawionego pyska.

Kobiety nie okazywały swego strachu, chociaż także się trzęsły. Tyle jeno co temi przerażonemi oczyma po ciemnych polach strzygły i pacierze nabożnie szeptały.

Parobcy zaś szli butnie, ale tak długo, dopóki byli pogromadzie. W pojedynkę, to chyłkiem śpieszyli do chałupy, oglądając się niespokojnie za siebie i truchlejąc za każdym niewytłumaczonym szelestem.

Śpiący Gustliczek trzymał się za rękę Szebeściny i szedł, mając jeno w sobie poczucie krzywdy, wyrządzonej Panience Marji. Strachać się tam nie strachał, bo przecież w razie czego mógłby się schronić i zawinąć w szeroką suknię Szebeściny, tak, żeby go ani kapki nie była widać.

A gdy się nad ranem przebudził i spojrzał w okno, ujrzał za szybą tańczące płateczki śniegu, opadające w uśpieniu na białą ziemię.

— Dzisz — pomyślał — tamtej złej babie pierze leci z cychy...

ZOFJA WOŁOWSKA.

WŚRÓD LODOWCÓW I FJORDÓW NORWEGJI.

(Dokończenie.)

Zatrzymali się przed jednym z większych domków trochę na uboczu stojącym. W tej chwili drzwi wchodowe otworzyły się i na progu ukazał się... ojciec! Co było radości i krzyku w pierwszej chwili, trudno opisać.

Dopiero, gdy ochłonęli trochę z radości wzajemnego odnalezienia się, przyszła kolej na opowiadania. Ojciec dowiedział się szczegółowo o całej ich cudownej a tak pełnej przygód podróży. Była to dla niego prawdziwa niespodzianka, gdyż zupełnie już stracił nadzieję zobaczenia dzieci.



Typowy widok z Norwegji

Zawsze zdala od domu i od kraju rodzinnego, tęsknił jednak nieraz za dziećmi. To też ciężki to był dla niego zawód, gdy ich się w Bergen nie doczekał. A teraz nagle ma je znowu i to tak dobrze sobie dały radę, takie dzielne i rozważne się okazały, że potrafiły go odnaleźć w zupełnie obcym i niedostępnym kraju! Czuł się szczęśliwy i dumny z nich zarazem.

— Kiedyście takie zuchy, to teraz wezmę was ze sobą na fjord. Mam jutro jechać nad Sognefjord, oddać ważne papiery kapitanowi fjordowego statku. Pojedziemy razem do Marifjeren.

Co za radość! Nowa podróż, dalsze poznanie tej cudnej Norwegji.

Marysia czuła, że po tej pierwszej próbie sił, po tych wszystkich trudnościach, które ostatecznie udało się przezwyciężyć, chęć jej do poznawania nowych krain wzmogła się jeszcze. A przytem teraz pojadą razem z ojcem, nacieszą się nim nareszcie trochę dłużej. Tyle było teraz do opowiedzenia! Cztery lata blizko jak go nie widzieli.

*

Nazajutrz wyruszyli z Myrdallen, najpierw końmi, potem samochodem przez nowe jakieś łańcuchy górskie i liczne przełęcze, aż nareszcie dotarli do Marifjeren, miasteczka leżącego nad Sognefjordem. Gdy go ujrzeli zrazu zjeżdżając z ostatniej przełęczy, wydał im się jak wązkie jezioro, okolone stromemi ścianami gór. Na szczytach połyskiwały lodowce i fjord wił się jak wąż szafirowy wśród szarych i śnieżnych skał. Dopiero, gdy wsiedli na statek w Marifjeren i wyjechali z zatoki, zobaczyli, że owo jezioro z jednej strony biegnie wdal bez końca, jakby statek obsługiwał małe wioski rybackie rozrzucone po brzegach. Wiele z nich nie ma innego połączenia ze światem jak wodą, nie dochodzi do nich żadna droga lądowa i są zbudowane wprost na urwisku, nad stromą górską ścianą.

Na statku znajdowali się przeważnie rybacy i wieśniacy, wszystko ludzie miejscowi, znający się najczęściej między sobą. A więc dzieci wracały ze szkoły z jednej większej wioski, kobiety jechały z koszami sprawunków, robotnicy powracali z pracy. Statek odgrywał dla nich rolę naszego tramwaju.

Ojciec objaśniał to wszystko Jasiowi i Marysi i wiele rzeczy ciekawych opowiadał im o życiu Norwegów.

— W tym kraju, mówił, jest tak wielka uczciwość, że drzwi się nigdy na klucz nie zamyka, nawet w nocy. Nikt nie kradnie. Gdy ktoś coś zgubi i daną rzecz znajdą, to ją wystawiają na placu publicznym, aby właściciel mógł ją tam odebrać. Byłem świadkiem, gdy w małem miasteczku znaleziono czyjąś portmonetkę zawierającą 50 koron*); widziałem ją przez tydzień leżącą na słupku na rynku, aż znalazł się właściciel, który był wyjechał do sąsiedniego miasta. Nie brakło nic. Cudza własność dla Norwegów to rzecz święta.

W tej chwili statek zatrzymał się znów. Część pasażerów wysiadła, na ich miejsce weszli inni. Między wchodzącymi, Marysia zauważyła jakiegoś ciemno ubranego pana, któremu prawie wszyscy obecni się ukłonili. Ojciec jej również zdjął z szacunkiem czapkę.

— Tatuś zna tego pana? — spytała Marysia.

— Moje dziecko, to król! — odrzekł ojciec.

— Król?! — wykrzyknęła zdumiona dziewczynka. Jakto? Tak jeździ statkiem jak każdy człowiek?

— A ty co myślałaś, że w koronie na głowie jeździ złocistą karetą? Nie, król w Norwegji żyje zupełnie zwyczanie, jak inni ludzie. W lecie mieszka zwykle w swojej willi podmiejskiej koło Oslo i codziennie przyjeżdża tramwajem z teczką pod pachą, do pałacu swoich ministrów na różne narady.

Norwegja, to kraj, w którym obyczaje są proste, a ludzie czują się naprawdę równi. Opowiem wam jeszcze niejedno o tym ciekawym kraju. A teraz chodźcie na pokład popatrzeć na fjord. Płynęli teraz szybko, dalej od brzegów. Fjord rozszerzył się znacznie i widać znów było niezmierzoną dal.

Ten odległy brzeg morski przypomniał nagle Marysi bliskie rozstanie z ojcem. Zrobiło jej się smutno.

— Tatusiu, czy tatuś naprawdę siądzie na swój statek tam, gdzie się fjord kończy i odjedzie od nas...

Marynarz zmarszczył brwi i zamyślił się. Serce ścisnęło mu się na myśl, że znowu na długo utraci dzieci...

— Nie, rzekł nagle, głosem, w którym czuć było nowe postanowienie. Nie rozłączymy się jeszcze teraz. Mój statek będzie płynął brzegiem Norwegji aż na sam Szpicberg, zabiorę was ze sobą.

Na tę wieść Jaś i Małgosia omal że nie udusili ojca z radości...

Słońce zaszło tymczasem, oblewając purpurowym blaskiem wierzchołki gór. Olbrzymi lodowiec, sterczący na ciemnej, zbitej masie skał, zdawał się płonąć od tej wieczornej zorzy. Woda była granatowa. A w dali, hen, gdzie się fjord rozlewał szeroko, był Ocean... i nowy nieznany świat!

*) Korona — moneta norweska warta więcej niż nasz złoty.

JAK ANTEK CWANIAK WILCZKÓW KSZTAŁCIŁ.

ROZDZIAŁ VIII.

Każda rzecz ma swój koniec.

Jesień otuliła ziemię. Ranki stawały się mroźne, liście z drzew opadały „na grandę“ (tak mówił Cwaniak) i prawie zaraz po obiedzie zaczynało się robić ciemno. Całe szczęście, że deszcze nie padały, bo inaczej trudno byłoby doczekać się wilczętom porządnej zbiórki. A tak — raz po razie zbierali się wilczaki w lesie, w ruinach, w ogrodach — i poubierani ciepło urządzali swe tajemnicze zbiórki. Antek dostał od ciotki ciepłe rękawice z dwoma palcami i tak był z nich zadowolony, że na każdą zbiórkę przychodził w rękawicach i namawiał wszystkich, żeby podostawali sobie dwupalcówki. „Bo w takich, — to ciepło jest festne i nawet większy fason. A u wilczka — grunt to fason i wygodne buty i żeby uważał na zakrętach.“

Aż przyszedł dzień grozy, dzień bójów i walki zażartej, o którym dużo i szeroko opowiadają dziś niektóre drużyny koło Rybnika. Wilczaki otrzymały groźny list od dwóch zastępów harcerskich, wyzywający ich na podchodowe bitwy. Byłoby hańbą nie stanąć do walki, więc przez długie dni począł Cwaniak szykować swą gromadę do śmiertelnych zapasów, uczyć celnie rzucać szyszkami, czołgać się bez szmeru, zamierać w bezruchu, w piorunowych skokach zmieniać stanowisko, rozpoznawać znaki podawane ręką, gdy wilczki szły cicho tyraljerką. Wilczkom aż oczy wyłaziły na wierzch z zaciekawienia na temat tych groźnych przygotowań, a serca wydzwaniały po 90 i więcej uderzeń na minutę. Franek nie wstydził się przyznać, że w nocy przed bitwą nie mógł zu-



pełnie spać z przejęcia, a Stach to nawet dla skrócenia czasu odrabiał cały wieczór lekcje na kilka dni naprzód.

Więc przyszedł ów dzień zgrozy. W Dębaku, koło małego jeziorka krzaki rosną najgęściej, tam też zatrzymał się Antek ze swą gromadką, gdy tylko w niedzielę po nabożeństwie znaleźli się chłopcy w lesie. Chłopcy czuli się trochę niewyraźnie, gdyż była to przecież ich pierwsza walka!

— Uwaga — stanowczym choć cichym głosem zaczął mówić Antek. Zaraz będzie bitwa i okaże się dopiero, czy jesteście prawdziwemi wilczakami, czy nie. Bo na wojnie, to nie tak ważne jest nawet dobre rzucanie szyszek, ale żeby mieć silną wolę, żeby nie denerwować się, być spokojnym i wszystko, co się robi — robić szybko i spokojnie i dobrze. Opowiadał mi wujek, mojej ciotki mąż, że gdy był na wojnie z bolszewikami, to raz do starych żołnierzy przyłączyli nowych rekrutów, którzy dopiero co wyszli z koszar i jeszcze nigdy nie słyszeli, jak kule gwiżdżą. I gdy zaczęła się w okopach straszna walka, to starzy żołnierzy byli spokojni i mądrze chowali się za każdą malusienką nawet górką, i ciągle pracowali łopatkami, a nowi rekruci chociaż wiedzieli, jak to trzeba robić, to ze zdenerwowania i strachu wysuwali głowy z okopów, nie padali na ziemię, gdy gdzieś zleciał granit i strasznie głupio biegali po polu, gdy było natarcie na wrogów. I po bitwie okazało się, że ze starych żołnierzy był tylko jeden ranny, a zdenerwowanych rekrutów zginęło coś dziesięciu. Kombinujecie? Wy jesteście pierwszy raz na wojnie harcerskiej i z wami tak może być, jak z rekrutami, więc zupełnie niczego się nie bójcie, i bardzo karnie słuchajcie moich rozkazów.

Potem Antek wstał, groźnie zmarszczył brwi, ręce złożył na piersiach, tak jak jeden cesarz na obrazku i zakończył ważnym głosem:

— Zwycięży na wojnie ten, kto jest więcej spokojny i kto bardzo chce zwyciężyć. Chcieć to móc! — powiedział wielki wódz!

W kilku minut potem gromadka Cwaniaka ruszyła z ukrycia w tajemniczy, cicho szumiący resztkami liści, las. Ruszyła, by odszukać schowanego gdzieś nieprzyjaciela, podejść go niepostrzeżenie i zwalczyć. Nie napróżno Antek chwalił się, że miał wujka „na wojnie“, bo odrazu wilczaki poznali, iż ktoś musiał Antkowi dużo o wojennych sposobach naopowiadać mądrości. Gdy jeszcze byli ukryci w krzakach, Cwaniak powyznaczał różne służby, bo mówił, że będą iść m a r s z e m u b e z p i e c z o n y m, żeby nie dać się złapać harcerzom. Więc Plisiuk i Zygmuś zostali s z p e r a c z a m i c z o ł o w y m i i musieli cały czas iść ostrożnie przed gromadą i szperać, czy gdzie niema wrogów. Na boki powysyłał Cwaniak s z p e r a c z y b o c z n y c h, a sam szedł z resztą gromady w środku i tylko kazał jednemu wilczkowi często oglądać się w tył, innemu — na lewo i jeszcze innemu patrzeć na drzewa, czy kto tam nie siedzi.

— Tylko pamiętajcie, żeby szperacze nie wybiegali zadaleko naprzód, bo muszą cały czas mnie widzieć i uważać na moje znaki, gdy będę komenderował.

Szli więc ostrożnie przez las. Zygmuś razem z Plisiukiem mieli najważniejsze zadanie, więc też posuwali się naprzód jak prawdziwe wilki; biegli od drzewa do drzewa, czołgali się po pagórkach, a polany omijali zdaleka. Zygmuś zupełnie zapomniał, że nie zdążył rano zjeść śniadania i tylko patrzał na Plisiuka, co ten robi, bo Plisiuka wszyscy wilczacy uważali za bardzo mądrego i chytrego. Nagle, gdy wymijali krzyż przy rozstajnych drogach, uczuł Zygmunt, jak Grzegorz ścisnął go mocno za rękę. Stanął odrazu jak wryty i oczy skierował tam, gdzie patrzał Plisiuk.

— O Boże . . . — wyszeptał z przejęciem Zygmuś. — Stoją tam! Uciekajmy!

Ale dłoń Plisiuka jeszcze mocniej ścisnęła rękę Zygmusia, tak, że chłopiec odrazu zrozumiał, że trzeba się ruszać i cicho stać w miejscu. Chciał klęknąć, by się skryć, lecz ręka Plisiuka ścisnęła się jeszcze mocniej.

— Te, Zygma, nie bądź frajerem — wyszeptał Grzegorz. Jeśli klękniesz lub zrobisz inny ruch — odrazu nas zauważą. Teraz bądźmy jak dwaj nieboszczycy.

Cwaniak zauważył odrazu „nieboszczykowate“ postawy czołowych szperaczy, więc szybko i ostrożnie przyczołgał się do nich, a wyjrzawszy skrycie w kierunku pokazywanym przez Plisiuka — cmoknął przeciągle z zadowolenia.



— O wa! Jeden, dwa, trzy namioty! Ognisko! Sztandar! O — la — la! Nienadarmo swędziła mnie rano ręka, będziemy mieli fest wojnę. Tylko dlaczego tu nigdzie nie stoją warty? Te, Plisiuk, widzisz gdzie wartownika koło tego obozu?

— Nijakiego wartownika nie widzę — służbowo, choć szeptem, zameldował Grzegorz Plisiuk.

— A żeby was kozy pokopały! — zaklął szpetnie Cwaniak. Może to jaki podstęp, że wart nie widać? Co to może być, co to może być?

Biedził się dłuższą chwilę, rozglądał, wreszcie zdecydował się na wyraźny krok:

— Co będzie, to będzie! Ciotka zawsze mówi, że marna taka kucharka, co nigdy obiadu nie spartaczy. Trzeba zacząć! Może te warty stoją z drugiej strony, a wszyscy leżą w namiotach i odpoczywają? Słuchaj, Grzegorz — ty tu zostań i gap się na namioty w dolinie, a my z Zygmą pofruniemy do chłopaków.



Gdy zaś Cwany Wódz wrócił do rozgorączkowanej i niespokojonej gromady — odrazu zebrał koło siebie wilków i, opowiedziawszy im gdzie są harcerskie namioty — przedstawił swój plan. Tak i tak — rozdzielą się na dwie partje. Z jedną pójdzie Franek, a z drugą sam Cwaniak. I jedna partja podkradnie się do obozu od strony jeziorka, a druga — od leśniczówki. A gdy Antek gwizdnie głośno na palcach, wszyscy zaczną krzyczeć „hurra", wpadną do obozu i zaczną tłóc szyszkami wrogów.

— Ale przed gwizdem zaczaimy się, a Plisiuk spróbuje zakraść się do obozu i buchnąć z któregoś namiotu chorągiewkę zastępu. Jeśli uda się — dobrze, jeśli nie — odrazu gwizdnę i wszyscy skoczymy Plisiukowi na pomoc. Tylko pamiętajcie, wilczki, pamiętajcie: skradajcie się bez szelestu i zwinnie, jak Bagheera, a póki nie gwizdnę — nikogo nie powinni wrogowie zauważyć.

Zaczęły się mozoły i cuda podkradań. Podzieleni na dwa oddziały wilczacy stąpali przez las ostrożnie i powoli, żeby nie nastąpić na żadną gałązkę. Plisiuk przyłączył się do grupy Antka i szedł jako szpica. Nikt nie rozmawiał, ale każdy odczuwał przejęcie się i natężenie woli u wszystkich kolegów. Cwaniakowi wydało się, że nawet dzięcioł, kujący obok wysoką sosnę, nie zauważył prześlizgującego się oddziałku, więc ucieszyło się Antkowe serce i duma uderzyła mu do głowy.

— Klawo wykształciłem swoich wilków! Chyba powinniśmy się podkraść.

Przez rozrzedzenie drzew zabieliły już namioty. Chłopcy zdwoili ostrożność i zaczęli posuwać się na kolanach, a czasami wprost czołgać się na brzuchu i boku. Antek zaś ciągle szeptał: „Wolniej! Wolniej! Nie robić wyścigów!" A gdy napotkał na swej drodze nieduże wgłębienie, przywołał doń znakami towarzyszy i i zapiawszy cicho z uciechy, począł rozkazywać:

— Grzegorz —, fruwaj do namiotów i próbuj buchnąć chorągiewkę. Jeśli się uda — dostaniesz jakie klawe przezwisko. Może „Zwinny Wilk", a może jakieś lepsze. A jeśli będzie z tobą źle — krzycz na nas — odrazu wskoczymy do nich. Ty, Stachu, machaj na lewo, tam, gdzie te krzaki i zobacz, czy już przyszedł Franek ze swoimi. Tylko ostrożnie, ostrożnie.

Mijały w zasadce długie minuty śmiertelnej ciszy. Oba oddziały wilczków czekały z natężeniem krzyku Plisiuka lub gwizdu wodza, lecz niczem niezmącona cisza trwała, zdawało się, wieki. Już chłopcy zaczęli się niepokoić o Grzegorza, gdy ten wreszcie wskoczył do wgłębienia. Oczy miał szeroko otwarte z przejęcia i twarz całą czerwoną. Oddychał nerwowo, jak człowiek, który się strasznie zmęczył.

— Cwa—any wo—dzu! — zaczął szybko! Straszna chryja! O rany gorzkie, jakie nacięcie!

— Co takiego się stało? — rzucił zaniepokojony Antek.

— Te namioty, ten obóz, to zupełnie nie wrogowie, i zupełnie nie harcerze, tylko druchny! Zwyczajne dziewczyny w spódnicach! Ale . . .

— A żeby im się namioty pozawalały — zaklął rozezłoszczony Cwaniak. Fatalnie żeśmy wpadli!

Jednak Grzegorz jeszcze niżej przywarł do ziemi i stłumionym, drżącym głosem kończył:

— Ale to wszystko nic, bo robi się teraz jeszcze większa granda! Bo jak pełznąłem zpowrotem, widziałem wyraźnie, że z drugiej strony podkrada się do obozu jakiś zastęp chłopców. Teraz powinni być blisko naszej dziury i pewno to są nasi wrogowie. A na nas zupełnie nie uważają, tylko myślą pewno, żeśmy w tych namiotach.

Antek oniemiał na tę nowinę, a wraz z wodzem oniemieli wszyscy wilczacy. Potem nagle, ukłóci igłami, rzucili się w kilku na skraj górki i ostrożnie wysunąwszy głowy, oglądali las. Oględziny musiały dać wynik ważny, gdyż Cwaniak, ześlizgnąwszy się zpowrotem, uderzył się wojowniczo parę razy pięściami w piersi i rzucił krótkie, bojowe hasło:

— Przygotować się do walki! . . . To nasi wrogowie! Pełzną do obozu druhen, bo się nacinają jak my przedtem.

I zanim upłynęło parę minut — ostry, alarmowy gwizd Cwaniaka przeszył spokój lasu, a w chwilę potem gwizdy, wycia i wrzaski wojenne wilcząt rozdarły powietrze. Grad szyszek fruwać począł w różnych kierunkach, od drzew do drzew biegli chyłkiem spragnieni walki wojownicy, zaczerwienione policzki pałały, lśniące oczy rzucały błyskawice, a gardła zachowywały się tak, jak powinny zachowywać się w lesie zdrowe, mocne gardła chłopców. Czyż podołam jednak opisać ten sławny bój bezkrwawy, czyż mogę rozwodzić się nad męstwem Plisiuka, poświęceniem Franka, wodzowskiemi rozkazami Antka, sławnego i cwanego wilka? Nie! Tylko dźwięczny wiersz mógłby odtworzyć zgiełk, rwetes, zapał, wrzask, błyskawiczne ciosy i przedziwne czołgania się wilcząt, — ponieważ jednak nie piszę wierszy, przytoczę tylko opis końca bitwy, jaki wyczytałem w kronice drużyny harcerskiej:

„ . . . i napadli nas znienacka wilczacy pod wodzą ich Cwanego Wilka, a myśmy się sfrajerowali i zostaliśmy pozabijani szyszkami, najpierwszy zaś zastępowy „Lisów". A wilczacy w czasie wojny tak krzyczeli, że aż się druchny poprzestraszały i wybiegły z namiotów, bo myślały, że to pożar albo co. I wszyscy sobie obiecujemy, że się na wilczkach kiedy pomścimy, zwyciężymy ich i pobijemy w podchodach, bo narazie nikt nie myślał, że oni tak dobrze będą wojować!

*

Po zwycięskiej walce pełnego dumy i radości Cwaniaka przywołał do siebie drużynowy i powiedział:

— Jestem zadowolony z ciebie i wilczków. Dużo ich nauczyłeś i dobrze nauczyłeś. Polubili oni gromadę, a to jest najważniejsze. W nagrodę — pozwolę wam za tydzień złożyć przyrzeczenie wilczęce!

— Dobra jest — uśmiechnął się Cwaniak. I ja się cieszę, że koniec już z takiemi grami i zabawami od pucu i że już będzie prawdziwe przyrzeczenie. Każda rzecz ma swój koniec!

A. K.



ALARM.

(Obrazek sceniczny z życia harcerek, odegrany w dniu 24 grudnia 1924 r. przez harcerki 26. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. E. Sczanieckiej i zuchy z 42. Gromady Zuchów im. Urszulki Kochanowskiej.)

Cichy spokojny sen ogarnął cały obóz. Przykryte kocami leżą półkolem dziewczęta. Słabo migoce płomyk ogniska, nad którem czuwa warta w mundurze i z kijem. Ognisko tworzą dwie latarki, lampki elektryczne, przykryte żółtą i czerwoną bibułką, zarzucone gałązkami.

Służbowa (spoglądając na dziewczęta):

Śpią sobie, śpią,
A ty czuwaj, człecze!
(patrzy wdal)
Kwiatów główki drżą,
Szumią piosnkę swą,
Hej szumią! (wesoło)
Ależ miła ta warta,
Oj miła! Sercem całem gorącem
Ją polubiłam.
Duszą całą wsłuchuję się w ciszę lasu
I tak dobrze mi tutaj
Zdala hałasu.

(Opuszcza głowę i zaczyna drzemać. Kwiaty, które dotąd spokojnie pozostawały na swych miejscach — wstają i zaczynają tańczyć. Ukazuje się Królowa kwiatów, staje nad służbową i mówi do kwiatów.)

Królowa:

Chcę, by dziś był alarm, całe powietrze napełnijmy tą myślą, zanućmy nocny swój śpiew!
(Kwiaty zaczynają śpiewać, naśladując odmalowywane w piosence sceny.)

Śpiew:

(mel. walca, potem „Wszystkie rybki śpią w jeziorze")

Hej szumi ciemny las,
Tajemnych pełen mar.
Nadchodzi duchów czas
I ciemnej nocy czar.
Wszystkie Druhny śpią spokojnie
Tralala, tralalala —
A w tem alarm, jak na wojnie,
Tralala, tralalala.
Każda zrywa się z posłania
Tralala, tralalala —
Słychać krzyki, narzekania
Tralala, tralalala.

A deszczyk ciągle mży
I srogi wicher dmie,
Minuty jeszcze trzy,
A patrol w pole mknie.
Każda nóżki swe wyciąga
Tralala, tralalala —
I na szarżę wciąż urąga,
Tralala, tralalala.
Bo wysokie ma obcasy,
Tralala, tralalala —
A po drodze bagna, lasy.
Tralala, tralalala.

W ciemności błyska coś,
Harcerce serce drży,
Za drzewa sunie ktoś,
A deszczyk ciągle mży.
Prędzej, prędzej, wróg się zbliża,
Tralala, tralalala —
Śpiesz się, śpiesz, harcerko chyża,
Tralala, tralalala.
Zewsząd groźne słychać szmery,
Tralala, tralalala —
Rozsypcie się w tyraljery.
Tralala, tralalala.

Alarmu przeszedł czas,
Już każda słodko śpi
I myślą wszystkie wraz,
Co niosą przyszłe dni.
Tylko szarże spać nie mogą
Tralala, tralalala —
Każda ledwie rusza nogą,
Tralala, tralalala.
Przytem wiele jest gadania
Tralala, tralalala —
I ochoty brak do spania
Tralala, tralalala.

Nadchodzi wczesny świt
I rosi obszar pól,
Harcerko cyt, cyt, cyt,
Oczęta słodko stul.[1])

(Na scenie ukazuje się Komendantka, przeciera oczy i spogląda na zegarek, nie widzi królowej i kwiatów, te tańczą dalej w głębi.)

Komendantka:

Śliczna noc, cudowny czas,
Przepyszna ciemń ogarnia nas,
Na alarm dobra pora...
(Odwraca się i spostrzega śpiącą służbową)
Co ci, czyś chora?

Służbowa:

(przerażona zrywa się na nogi)
Słucham, co, co?

Komendantka:

Spałaś?

Służbowa:

Tak, cudne takie miałam sny,
Gdzieś na puszystej byłam łące,
Kwiatom strącałam srebrne łzy,
Widziałam roje ich tańczące.
Zerwałaś marzeń srebrną nić...

Komendantka:

Cudowna noc, na alarm dobra pora.

Służbowa:

Tak cudny czas, na alarm pora.

Komendantka:

Idź, zbudź oboźną,
Za minut pięć
Gwizd groźny
Ciszę przerwie nocy.

(Służbowa idzie obudzić oboźną, przez pomyłkę budzi inną dziewczynkę, tamta wystraszona zaczyna krzyczeć i kopać służbową. Na krzyk kilka dziewczynek podnosi głowy, warta szybko usuwa się na bok.

Dziewczynki uspokojone przez komendantkę zasypiają. Służbowa idzie szukać oboźnej, znajduje ją wreszcie i bosą w pogniecionej sukni i włosach pełnych wiórów lub słomy wyprowadza na scenę. Oboźna kułakami przeciera oszy.)

Oboźna:

Dlaczego mnie zbudziłaś?

Służbowa:

(śpiewa na melodję pobudki)
Alarmu nadszedł czas,
Już gwizdek wzywa nas,
Wstawajcie, wstawajcie,
Alarmu nadszedł czas.

Oboźna:

(wystraszona i zdziwiona)
Alarm? Alarm?
(z zainteresowaniem)
Mów szybciej, gdzie?
(ze skrzywieniem)
Spać mi się chce...

(Na scenie ukazuje się Komendantka, bierze oboźną na stronę i coś z nią szepce z cicha. Oboźna z radości podskakuje do góry, spogląda na zegarek, biegnie do ogniska, przysiada nad niem.)

Oboźna:

Jeszcze pięć minut,
Potem gwizdek fiuuu,
Rejwach, narzekanie,
Za nogi ciąganie,
Ale to nic — wesoło!
(klaszcze w ręce.)

Służbowa:

One nic nie wiedzą, że będzie alarm — ha! ha! ha!

Oboźna:

Oj co to będzie!
(w oddali głos Komendantki)

Komendantka:

Już czas!

(Oboźna chwyta się za ramię najwidoczniej w poszukiwaniu gwizdka. Gwizdka niema. Ogarnia ją rozpacz.)

Oboźna (do służbowej):

Masz gwizdek?

Służbowa:

Nie! zgubiłam.

Oboźna:

Naprawdę? Co ja zrobię?

(Biegnie ku dziewczynkom i zdejmuje gwizdek z czyjegoś munduru. W głębi kwiaty ciągle tańczą. Rozlega się sygnał alarmowy, kwiaty przysiadają na ziemi, druhny śpią, oboźna gwiżdże, służbowa tarmosi dziewczęta. Poruszają się, przecierają oczy.)

[1]) Piosenka Warszawskiego Kursu Instruktorskiego w Turkowicach w r. 1922.

1. (z żalem) Minęła noc.

2. „ Poranek szary.

3. „ Ile do gimnastyki?

4. „ Czy brać szarawary?

Komendantka:

To alarm przecież.

Chór głosów:

Alarm! O! O! Prędzej!

(W dali śpiewają kwiaty.)

Śpiew:

Wstawajcie lube dziatki,
Oboźnej gwizdek wzywa,
Zagląda dzień do chatki,
Oj, chwila to szczęśliwa.
Wstawajcie, wstawajcie —
Na alarm gwizdek wzywa —
Wstawajcie, wstawajcie,
Oj, chwila to szczęśliwa.

(Zaczyna się zamieszanie, wstawanie, sznurowanie butów, pakowanie plecaków. Wreszcie stają na linji zbiórki, oboźna zapisuje wyniki. Następuje kolejne sprawdzanie przez oboźną zawartości plecaków.)

Oboźna:

Czego Ci brakuje?

1. — Grzebienia i mydła.

Kwiaty:

Nie dba o wygląd swój.

Oboźna:

Tobie?

2. — Kubka i menażki.

Kwiaty:

Ta rosą żyje.

Oboźna:

Tobie?

3. — Igły i nici.

Kwiaty:

W pończochach pewnie dziury.

4. — Ja nie mam kapelusza.

Kwiaty:

To literacka dusza.

Oboźna:

Idź po ów kapelusz. Tobie?
(4-ta wychodzi.)

5. — Mam wszystko.

Kwiaty:

Wczoraj spakowane.

6. — Nici.

7. — Notesu.

8. — Pończoch.

9. — Gwizdka.

Kwiaty:

Nie mają inwentarza, a to się często zdarza.

Oboźna (do 10-tej):

Ty?

10. — Ja mam nadwyżkę .

Oboźna (ze zdziwieniem):

Jaką?
(4-ta wraca na swoje miejsce.)

10. — Kilo czekolady.

Dziewczynki (śmieją się):

Łakomczuch!!

Kwiaty:

Powierz ją naszej pieczy, będziemy bardzo rade.

Komendantka:

Baczność! Kierunek zamną! Oddział marsz!

Śpiew:

Raduje się serce,
Raduje się dusza,
Gdy na alarmowe
Ćwiczenia się rusza,
Oj da, oj da, dana,
Nie masz to, jak nasza
Nie!

(Kwiaty zaczynają tańczyć. Za sceną rozlegają się głosy i śmiechy, potem następuje powrót. — Cicho kładą się do łóżek druhny, długi gwizd oboźnej oznajmia ciszę, nowa służbowa zasiada u ogniska, kwiaty tańczą. Królowa kwiatów kładzie palec na ustach i zwraca się w stronę druhen.)

Królowa:

Słodko śpijcie, moje małe,
Jasne, cudne śnijcie sny,
Niech Wam czyny śnią się śmiałe,
Niechaj szczęścia płyną łzy.
(Kwiaty raz jeszcze wykonują taniec i siadają na swych miejscach. Królowa kwiatów żegna je skinieniem ręki.)

Kurtyna spada.

(Koniec.)

Wichura.

Do licha z temi pokazami.

(Dokończenie.)

— Głupstwo — wrócił do swego Tomek. — Chłopcy chcą na popisach wyraźnej śmieszności, chcą emocji — jak wogóle widzowie. Weź no, Marjanie, pióro i pisz. Ja ci podyktuję kilka kawałów do pokazu. Nazywam to

czarną magją

bo będą w mych propozycjach różne tajemnicze sztuczki. No, Marjanie, zaczynaj, dyktuję punktami!

1. **Karzełki.** Kilku chłopców staje za stołem nakrytym zwisającym aż do ziemi „obrusem" (koc, prześcieradło), tak, by nie było widać ich nóg. Za każdym stoi ukryty towarzysz. Pierwsi ubrani są w płaszcze, lecz tak, że do rękawów powkładali ręce stojący za niemi. Na rękach zaś chłopców z pierwszego szeregu włożone są kamasze. W rezultacie — otrzymujemy szereg karzełów zabawnie machających rękoma i poruszających na stole nogami.

2. **Królowa Nikodema.** Na tronie siedzi w uroczystych szatach królowa. Przed tronem — wąski, podłużny dywanik. Po obu stronach dywanika — stoją milczący i poważni dworzanie. Mistrz ceremonji wprowadza przed oblicze królowej chłopca nieznającego gry i każe mu uklęknąć na dywaniku. Chłopiec klęka — za nim stoi mistrz ceremonji. Królowa zaczyna przemawiać; urąga śmiałkowi, że nie dość kornie zachowuje się, że nie złożył głębokiego ukłonu. Nowicjusz jednak, chociaż klęczy — nie kłania się, bowiem jeszcze przed wejściem powiedział mu mistrz, że nie powinien dać się zastraszyć Nikodemie i nie powinien złożyć ukłonu. „A ja ci mówię — że złożysz ukłon" — grzmi Nikodema. Nowicjusz pozostaje niewzruszony. „Złóż!" Na to hasło mistrz ceremonji gwałtownie pociąga z tyłu dywanik i klęczący pada na ziemię w głębokim ukłonie.

3. **Hipnotyzm.** Żądnego wzruszeń nowicjusza sadza „hipnotyzer" naprzeciwko siebie. Nastrój poważny. Monotonne, usypiające słowa, pasy rąk wzdłuż twarzy, patrzenie w oczy. Podają dwa talerze dnem do góry, jeden hipnotyzerowi drugi hipnotyzowanemu. Hipnotyzer robi szereg kreśleń palcem pod talerzem, potem po swej twarzy, i każe to samo robić hipnotyzowanemu. Hipnotyzowany nie wie, że jego talerz jest pokryty od wewnątrz sadzą i że smaruje sobie na czarno twarz. Po dłuższej chwili przerywają hipnotyzowanie. Śmiech.

4. **Wcieranie pieniędzy.** „Magik", zakasawszy rękawy i podparłszy lewą ręką szyję, prawą dłonią wciera w przedramię lewej metalową monetę. Robi to z ogromnym wysiłkiem. Parę razy nie udaje się; każdorazowo „magik" podnosi niewtartą monetę lewą ręką i przekłada ją do prawej. W pewnej chwili moneta niespostrzeżenie zostaje w lewej ręce i gdy prawa zawzięcie wciera, palce lewej, wspartej o szyję, dyskretnie wpychają monetę za kołnierz. „No, nareszcie wtarłem" mówi odetchnąwszy „magik", powoli odsuwając rękę od szyi, by gwałtownym ruchem nie zdradzić miejsca ukrycia monety.

5. **Czytanie myśli.** Wszyscy siedzący przy ognisku piszą na jednakowych kartkach jakieś łatwe pytania i jednakowo kartki zwinąwszy, wrzucają je do czapki. Wchodzi wybladły, przejęty seansem „magik". Drżącą ręką bierze jedną z kartek, trzyma w zaciśniętej dłoni, zamknąwszy oczy, a po chwili mówi: „Odpowiadam: noc będzie zupełnie spokojna". Powiedziawszy to, rozwija powoli kartkę i chociaż na niej czyta szybko pytanie: „Kto jest naszym drużynowym?" — to jednak głośno mówi: „Pytanie brzmiało: czy dzisiaj w nocy będziemy mieli podchodzenie?" Przeczytaną kartkę wrzuca do ogniska i bierze drugą, zaciska pięść, przymyka oczy, myśli; na twarzy widać mękę czytania. „Drużynowym jest Leszek Makowski". Mówi dobitnie, odpowiadając na pytanie 1-ej kartki. Rozwija tę, którą trzyma w ręku, czyta cicho pytanie, tyczące się dzisiejszego obiadu, ale głośno wymawia: „Napisane było: „Kto jest waszym drużynom?" W natłoku trafnych odpowiedzi znika pierwsza zmyślona. Trzeba tylko nie pozwalać chłopcom przerywać magikowi seansu okrzykami, pytaniami itd.

— Dość już tych przykładów. Łatwo znajdziecie takie książeczki, w których są setki magicznych sztuk, przed de-

monstrowaniem ich, trzeba się jednak dobrze wyćwiczyć. I wszystkie te sztuczki należy traktować jako gry na spostrzegawczość i wnioskowanie, pytając harcerzy po każdej o właściwy przebieg tajemniczego eksperymentu.

— Wiesz, Tomku, masz zapewniony kawałek chleba na starość — powiedział Olaf, gdy Tomasz skończył wyliczanie. Każdy cyrk przyjmie cię z otwartemi rękoma, tylko się jeszcze naucz połykać noże, wyjmować z ucha talerze i odcinać sobie głowę.

— No, przyjaciele — rzekł Marjan, wstając z krzesełka i prostując wykrzywiony długiem pisaniem kręgosłup — ponotowałem sobie furę pomysłów. Wiele coprawda było starych, ale w każdym razie będzie z czego wybierać."

Pięciu przyjaciół uśmiechnęło się łagodnie. Polkowicz sięgnął po dwunaste ciastko, a Kamień zapatrzony w sufit rozpoczął monotonnym głosem.

— Gdy w grudniu wrócę z Egiptu, przywiozę ci, Marjanie, siedemnaście, albo nawet dziewiętnaście pomysłów na pokazy pustynne, piramidalne i faraoniczne. **r. i.**

Na śnieżnym tropie.

Istotą naszych „harców" jest życie na łonie przyrody. Nie w izbie urabia się hart i tężyzna młodego chłopca, nie w izbie uczy się on przezwyciężać trudności i radzić sobie w nieznanych okolicznościach — ale pod gołem niebem, wśród pól i lasów. Nie w izbie poznaje harcerz wielkość i piękno otaczającego go świata, ale tam, gdzie nad głową migocą mu miljardy gwiazd, gdzie staje on oko w oko z potęgą gór, gdzie pociąga go urok ginącej we mgle oddalenia przestrzeni, gdzie szumią mu konary drzew i fale wody wdal płynącej.

Ale — powiecie — już jesień strąciła z drzew całą ich krasę, a chłód i deszcz spędza nas z pola pod dachy. Stoimy u progu zimy, śnieg i mróz nie pozwoli nam wychodzić z izby, aż do przyszłego lata skazani jesteśmy na pracę w obrębie jej murów.

A ja Wam na to odpowiem: spójrzcie tylko na fotografję! Czyż ci młodzi chłopcy norwescy nie wyglądają zachęcająco, gdy tak sobie maszerują w góry bez względu na mróz i śnieg? Coby oni robili w skautingu, gdyby obawiali się zimna w swojej ojczyźnie, gdzie lato jest zwykle krótkie i deszczowe, a zima ciągnie się przez wiele miesięcy?

Nie mówię już zresztą o skautach krain północnych, którzy uczą się jeździć na nartach wtedy, gdy uczą się chodzić — ale i Amerykanie i wiele innych organizacyj skautowych zaczynają praktykować wycieczki i obozy zimowe z jak najlepszemi rezultatami. Nietylko bowiem zima posiada niezaprzeczony urok, ale i zwiększone w tej porze trudności obozowania pociągają starych ćwików skautowych, którzy poznali już tajniki życia obozowego w lecie i pragnęliby czegoś nowego. — A każda nowa trudność pokonana, to nowa cegiełka hartu w naszej duszy.

Cóż Wy na to drużynowi i zastępowi?

Opowiem Wam bliżej co w zimie można robić na polu:

Przedewszystkiem dadzą się przeprowadzić wszelkie prace i ćwiczenia skautowe, praktykowane w lecie. Tropienie naprzykład może być daleko ciekawsze i przyjemniejsze niż w porze letniej. Bez uciekania się do sztucznych środków w postaci grochu, kolorowych papierków, czy znaków, można przy zastosowaniu tropienia po prawdziwych śladach urządzić wspaniałe gry polowe. Sygnalizacja z powodu czystości powietrza daleko łatwiejsza jest w zimie. W dziedzinie obozownictwa i przyrodoznawstwa nauczycie się wielu nowych nieznanych jeszcze rzeczy.

Ileż przyjemności dostarczają sporty zimowe! Narty, łyżwy, sanki; narty i sanki za koniem, łyżwy z żaglem, wycieczki z zastosowaniem śniegołazów, a choćby wojna śnieżkami, zdobywanie twierdz i zamków ze śniegu.

Jak z tego widzicie nie zabraknie Wam materjału do pracy na wycieczkach, czy w obozie zimowym, a niejednokrotnie zdołacie więcej zrobić niż w lecie, bo upał nie męczy chłopców, a niska temperatura wymaga szybkiego tempa pracy i nieustannego ruchu.

Obozy zimowe dostarczyć Wam mogą również wiele okazji do spełniania dobrych uczynków, a wzmożone trudności przyczynią się znacznie do zbliżenia chłopców, poznania się lepszego i zżycia.

Nie trzeba jednak zapominać, że obóz zimowy nieodpowiednio przygotowany i prowadzony lekkomyślnie może stać się przyczyną utraty zdrowia i złamania młodego życia. Wolno Wam więc dopuszczać do obozowania w zimie jedynie chłopców nieco starszych, całkowicie zdrowych i takich, którzy mają już za sobą niejeden obóz letni. Nie można też zaczynać wprost od obozowania w zimie, ale trzeba wprzód przejść systematyczny trening. Najpierw więc od jesieni trzeba przyzwyczaić się do sypiania przy otwartem oknie i do kąpieli w zimnej wodzie. Równocześnie trzeba ćwiczyć w zimne dnie marsze i kilkogodzinne ćwiczenia polowe.

Po dwóch miesiącach takiego treningu można rozbić jednodniowy obóz, ale jeszcze bez nocowania pod namiotami. Dopiero po kilku takich obozach można odważyć się na pełne obozowanie w zimie bez obawy o zdrowie.

Pamiętajcie jednak, że bez tej systematycznej i dokładnej zaprawy obóz zimowy może przynieść bardzo zgubne skutki.

Na kierowniku wycieczki i obozowych ciąży duża odpowiedzialność, musi on więc bardzo starannie opracować sobie plan pracy ze wszystkiemi szczegółami, gdyż chłopcy nie mogą czekać, nie mogą mieć wolnego czasu. Muszą oni być nieustannie czemś zajęci, zawsze w ruchu. Prócz tego kierownik sprawdzać musi osobiście, czy chłopcy mają odpowiednią odzież i mają dobrze zabezpieczone nogi przed wilgocią i zimnem, dalej musi nauczyć się wyśmienicie ratownictwa w razie odmrożenia, wpadnięcia do wody itp., a przedewszystkiem jak tym wypadkom zapobiegać.



Fot. A. F. Melby, Oslo.

Wycieczka narciarska skautów norweskich.

Już jest grudzień! Trzeba szybko zabrać się do pracy, abyście mogli z końcem zimy, gdy zazwyczaj jest wiele dni pogodnych, a słońce ma dużą siłę opalania, urządzić pierwsze wasze pełne obozy zimowe. Przypuszczam, że szczególnie na Śląsku, gdzie wielu chłopców pracujących nie otrzymało w lecie urlopów, obozy zimowe znajdą wielu zwolenników.

„Na Tropie" przez całą zimę będzie szeroko uwzględniało ten dział pracy, podając praktyczne wskazówki, co do ekwipunku, techniki obozowania w zimie, ćwiczeń i sportów zimowych. Wy zaś nie szczędźcie Waszych uwag na ten temat i nie zapominajcie dzielić się z nami każdem swojem doświadczeniem i wrażeniem zdobytem na tem polu.

*

Z autorem tego artykułu założyłem się o funt czekolady. Twierdzę bowiem, że nie trzeba sięgać aż po wzory norweskie, ale że nasi chłopcy też urządzają zimowe wycieczki, a nawet były próby obozów zimowych, wprawdzie jeszcze pod dachem, ale dających duże doświadczenie dla uczestników.

Założyłem się przeto, że jako odzew na artykuł powyższy wpłynie do Redakcji opis wycieczki ilustrowany fotografjami, jako dowód, że nasza młodzież również w zimie nie śpi. O ile rzeczywiście ktoś nadeśle do Redakcji taki artykuł, ofiaruję mu wygrany funt czekolady i od siebie jeszcze pół funta. Czekamy do 10. I. 1930 r.

Uwaga! PÓŁTORA FUNTA CZEKOLADY CZEKA WAS!

Redaktor.

Gry polowe w zimie.

Polowanie na niedźwiedzia.

Niedźwiedź wychodzi z obozu, znacząc śnieg na przestrzeni 1 do 2 klm. śladami swoich nóg. Może kluczyć i dawać znaki fałszywe, ale niewolno mu chodzić po drogach i ścieżkach, uczęszczanych przez wielu ludzi, gdyż ślady jego muszą być wyraźne. Przebywszy swoją drogę niedźwiedź chowa się w krzakach, na drzewie, lub w zaspie śnieżnej i zaopatruje się w arsenał kul ze śniegu.

Zastęp rusza po tropach niedźwiedzia w 20 minut po jego wyruszeniu. Gdy myśliwi podejrzywają, że dochodzą już do kryjówki misia, idą bardzo ostrożnie, gdyż myśliwy raz trafiony śnieżnym pociskiem, musi odejść od gry. Niedźwiedź zaś ma twarde życie, to też pierwsze dwa ciosy ranią go tylko, a dopiero trzeci go zabija.

Jeśli w godzinę po rozpoczęciu gry myśliwi nie zdołają zabić niedźwiedzia, może on odejść spokojnie, jako zwycięzca.

Wyścig do bieguna.

Dwie rywalizujące ze sobą partje wyprawiają się w celu zdobycia bieguna. Zatrzymawszy się na postoju obie partje wysyłają naprzód swoich wywiadowców. Przytrafiło się, że idąc różnemi drogami, obaj wywiadowcy natrafili na biegun (muszą się naprzód umówić, gdzie ten biegun ma być). Obaj postanawiają zachować własność tego terenu dla swojej grupy to też żaden z nich nie odważa się powrócić do swoich, aby drugi nie wykorzystał jego nieobecności i nie zagarnął tej posiadłości dla siebie.

Nie mogąc doczekać się swoich wywiadowców, obie partje ruszają na dany znak (po 15—20 minutach od wymarszu wywiadowców) i idą każdy po śladach swego wywiadowcy. Partja, która pierwsza dotarła do bieguna, zatyka na nim sztandar i przygotowuje się do obrony, gdyż druga partja pragnie jej zdobyty biegun odebrać. Wywiązuje się walka, przyczem każdy trafiony śnieżką 2 razy musi od gry odstąpić. Jeśli atakujący wybiją więcej niż połowę obrońców — zdobywają biegun. Jeśli obrońcy zdołają wybić wszystkich atakujących — utrzymują się na swej posiadłości i wygrywają grę.

Co słychać w Harcerstwie.

— W dniu 10 listopada 1929 r. odbyła się w Chor. Śląskiej odprawa starszyzny, tym razem nie w Katowicach, ale na Buczu, w gmachu Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej. W odprawie wzięli również udział uczestnicy kursu inform. dla nauczycieli. Równocześnie przy ognisku odbyło się przyjęcie do grona instruktorskiego nowomianowanych podharcmistrzów.

— Odprawa drużynowych Chorągwi Krakowskiej odbyła się w dniu 7 i 8 bm. W czasie odprawy dotychczasowy Komendant Chor. Ks. Marjan Luzar — „Czarny Kruk" — złożył funkcje komendanta, które pełnił od r. 1926. W jego miejsce wybrano harcm. Dr. Władysława Szczygła — „Rysia Oćca" —, zastępcą harcm. Jamrozka.



Odprawa Starszyzny Chorągwi Śląskiej
na Buczu 10 listopada 1929 r.

— W Warszawie ukazał się pierwszy numer pisma starszo-harcerskiego, wydawanego przez instruktorów Chorągwi Stołecznej i Mazowieckiej p. t. „Straż nad Wisłą".

— Ukazała się książka Stefana Łosia p. t. „Czendż" — wrażenia z Jamboree.

— „Mały podręcznik obozowania" pióra znanego pioniera współczesnego naszego obozownictwa harcerskiego, harcm. inż. Zbigniewa Trylskiego, wydała Główna Księgarnia Wojkowa. W najbliższym numerze zamieścimy obszerniejszą recenzję tej książeczki.

— Harcerstwo żeńskie dąży do usamodzielnienia organizacyjnego. Uchwałę taką powzięła Odprawa Komendantek Chorągwi w dniu 24 listopada. Dnia 15 grudnia 1929 r. odbędzie się w Warszawie konferencja instruktorska dla ostatecznego sprecyzowania tej sprawy. W związku z powyższem złożono w Naczelnictwie wniosek o rozdział Związku na organizację męską i żeńską.

— Z końcem bm. odbędzie się w Warszawie związkowy kurs sędziów strzeleckich.

— Za pracę w dziedzinie w. f. i harcerstwa otrzymali srebrne krzyże zasługi harcmistrzyni W. Prażmowska i hm. Jan Jasiński (z Poznania).

— Zlot drużynowych żeńskich odbędzie się w dniach od 15 do 25 sierpnia 1930 r. na Pomorzu.

PROPONOWANA ZMIANA 4-GO PRAWA skautowego angielskiego: „Skaut jest przyjacielem wszystkich, a bratem każdego innego skauta, niezależnie od tego, do jakiego narodu, wyzwania, czy klasy ów skaut należy. (Harcmistrz.)

SZKOŁA W CHARTERHOUSE, którą, jak wiadomo, ukończył Skaut Naczelny, urządza co 4 lata przedstawienia na wolnem powietrzu, obrazujące fragmenty z dziejów szkoły. W roku bieżącym m. in. przedstawiono scenę wprowadzenia skautingu do Charterhouse. (Harcmistrz.)

DUSZPASTERSTWO SKAUTÓW KATOLICKICH. „Scouts de France" oraz Belgji (B. P. Belgjan Boy and Sea Scouts) otrzymały od Ojca Świętego przywilej, na mocy którego kapelani skautowi mogą odprawiać Msze św. oraz słuchać spowiedzi w obozach. Jest to ogromnem ułatwieniem spełnienia obowiązków religijnych, oraz wielką pomocą w wprowadzeniu obozów w duchu religijnym. (Harcmistrz.)

HOJNY DAR. Celem upamiętnienia pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Nieświeskim, Albert ks. Radziwiłł między innemi przeznaczył na zasilenie funduszu harcerstwa w Nieświeżu 20 tys. zł. Pozwoli to niezawodnie harcerzom nieświeskim na rozwój normalny, a nas cieszy, że zyskali sobie dobrą opinję i pomoc polskiego magnata. Oby jaknajwięcej zyskał naśladowców! (Skaut.)

DZIELNY CZYN. Podczas pobytu Pana Prezydenta w Skurczu na Pomorzu, spłoszony koń pędził wprost na grupę dzieci, oczekujących przyjazdu pierwszego Dostojnika Rzeczypospolitej. Gdy woźnica napróżno starał się konia zatrzymać, w ostatniej chwili wybiegł z szeregu 13-letni harcerz Leon Rawski, chwycił konia za uzda i osadził w miejscu. Publiczność zgotowała za ten czyn śmiałemu druhowi spontaniczną owację. (Skaut.)

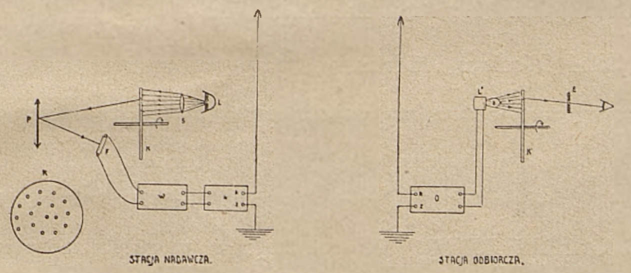
PRZEMYSKA DRUŻYNA ŻEGLARSKA buduje przystań. W roku bieżącym chce przynajmniej nakryć dachem i urządzić jedną izbę, by pomieścić warsztaty, bo na lato i nowe łodzie muszą być gotowe i pieniądze na wyprawy. Edi, „admirał sił morskich", zerwał z systemem urządzania wypraw całą drużyną, a organizuje wyprawy zastępami: I-szy zastęp na „Foce" (zbudowanej na zlocie) uda się do Finlandji, II-gi do Puszczy Białowieskiej, a trzeci otrzyma chrzest wodny wyprawą Wisłą do Gdańska. Wszystkie trzy wyprawy zejdą się nad morzem i koło Orłowa urządzą obóz drużyny. (Skaut.)

WEDŁUG SPRAWOZDANIA DYREKTORA BIURA MIĘDZYNARODOWEGO, na 5-tej konferencji międzynarodowej w Arrowe Parku, ogółem przybyło w ostatnich dwóch latach 28 tys. 609 skautów. Ruch skautowy męski i żeński osiągnął dziś cyfrę 2 miljony 661 tys. 316 członków.



TELEWIZJA I FULTOGRAFJA.

Do najnowszych zdobyczy w dziedzinie zastosowania fal elektromagnetycznych należy metoda przesyłania obrazów na odległość przy pomocy fal radjowych. Metodę tę nazywamy telewizją, lub radjowizją, gdy chodzi o samo przesyłanie obrazów osób, scen itp. i oglądanie ich na stacji odbiorczej na osobnym ekranie, a fultografją, gdy przesyłamy obrazy, fotografje i rysunki i otrzymujemy ich kopje przy pomocy osobnego urządzenia, wynalezionego przez ang. kapitana, Ottona Fultona.



Przy telewizji możemy otrzymać wprost na ekranie obrazy osób żyjących, widzieć ich ruchy, mimikę itp. natomiast przy fultografji otrzymujemy tylko wierne kopje nadanych drogą radjową obrazów, rysunków itp.

Telewizja, a ściślej mówiąc radjowizja, nie wyszła dzisiaj jeszcze ze stadjum prób. Udało się wprawdzie otrzymać kilkakrotnie doskonałe wyniki z przesłanych obrazów falami radjowemi, jednakże nadawane obrazy obejmowały małe przestrzenie i ograniczano się przeważnie do nadawania obrazu osoby mówiącej, lub śpiewającej, rzadko do grupy osób.

Trudność ta wynika z niemożności takiego oświetlenia większych scen wzgl. krajobrazów, aby zmiany w natężeniu światła mogły być pochwycone przez aparat nadawczy. Zasadą takiego aparatu jest rozłożenie całego obrazu, który ma być nadany, na pewną dostatecznie dużą liczbę elementów świetlnych, które przy kolejnem naświetlaniu działają na t. zw. komórkę fotoelektryczną, czułą na zmiany w natężeniu światła.

Komórka fotoelektryczna zamienia najdrobniejsze różnice w naświetleniu na odpowiednie wahania natężenia prądku elektrycznego.

Pierwotnie używano do tego celu komórek selenowych. Selen bowiem zmienia opór dla prądu elektrycznego w zależności od zmian natężenia światła, które na niego pada. Okazało się jednak, że czułość selenu nie jest duża i posiada on t. zw. bezwładność fotoelektryczną t. j. po naświetleniu zachowuje jeszcze jakiś czas pierwotny opór i nie nadąża równocześnie za zmianami natężenia światła.

Z tego powodu dziś nie używamy go, natomiast są w zastosowaniu bardzo czułe komórki fotoelektryczne innych typów, polegające na zmianach emisji t. zw. elektronów w zależności od zmian natężenia padającego światła. Aby zdać sobie sprawę, w jaki sposób następuje nadawanie względnie odbieranie obrazów, przedstawimy pokrótce schemat zasadniczy takiego urządzenia.

Lampa L rzuca silne światło, skoncentrowane soczewką S na obracający się krążek metalowy K, w którym umieszczono 50 otworków według linji spiralnej. Krążek obraca się 18 razy na 1 sekundę. Ponieważ otwory są rozmieszczone według spirali, krążek przepuszcza strumień światła na dany przedmiot P w coraz to inne miejsce. Każdy punkt przedmiotu jest przy każdym obrocie tylko raz naświetlony, zatem w ciągu sekundy będzie taki punkt 18 razy oświetlony. W ten sposób naświetlany przedmiot, rozbiliśmy na elementy, które kolejno zostają naświetlane.

Promienie odbite od przedmiotu padają na komórkę fotoelektryczną F. Ponieważ przedmiot P posiada części jaśniejsze i ciemniejsze, przeto również promienie odbite od przedmiotu będą posiadały większe lub mniejsze natężenie światła. Promienie te wywołują wahanie prądu elektrycznego, przepływającego w obwodzie komórki fotoelektrycznej. Zachodzi więc tutaj zjawisko analogiczne, jak przy radjotelefonji, gdzie fale głosowe działające na mikrofon powodują odpowiednie zmiany natężenia prądu elektrycznego, wyrażające się w modulacji fali nośnej.

Podobnie przy apraturze, służącej do przesyłania obrazów, zmiany natężenia prądu w obwodzie komórek fotoelektrycznych, po odpowiedniem wzmocnieniu zostają zużytkowane do modulacji fali nośnej, wysyłanej z anteny nadawczej N. Tak zmodulowane fale elektromagnetyczne dochodzą do anteny stacji odbiorczej, gdzie indukują prądy elektr., które są wiernem odbiciem zmian w natężeniu światła nadawanego obrazu.

Prądy te wzmacnia się przy aparacie odbiorczym oraz przepuszcza przez lampę L. Lampa ta zaświeca się silniej lub słabiej, stosownie do zmian prądu otrzymanego z anteny. Przed lampą znajduje się krążek K 1, taki sam jak na stacji nadawczej. Ruchy krążków tak na stacji nadawczej, jakoteż odbiorczej muszą być dokładnie równoczesne (synchroniczne), aby tym samym sygnałom świetlnym na stacji nadawczej odpowiadały takie same sygnały świetlne na stacji odbiorczej. Wówczas osoba patrząca przez mały otwór w ekranie E na obracający się bardzo szybko krążek K^1 otrzymuje z lampki impulsy świetlne o różnem natężeniu, które wskutek szybkiego obrotu krążka zlewają się w jeden ciągły obraz.

Sprawa ta przedstawia się podobnie jak w kinie, gdzie wskutek szybkiego ruchu taśmy filmowej poszczególne zdjęcia dają wrażenie jednego ciągłego obrazu.

Bardzo wielką trudność pod względem technicznym stanowi uzyskanie równoczesnego obrotu z taką samą prędkością krążka z otworkami na obu stacjach. Trudność tę pokonano dzisiaj w ten sposób, że obok jednakowych mechanizmów zegarowych na obu stacjach, służących do obracania krążków, używa się osobnych sygnałów radjowych dla sprowadzenia jednocześnie ruchów obu krążków.

Taki jest w ogólnych zarysach schemat urządzenia do widzenia obrazów osób i scen na odległość. Dzisiaj aparatura ta nie została na tyle udoskonalona, aby bez zarzutu można było widzieć na odległość — drogą fal elektromagnetycznych. Zasada jest prosta, jednak stoją tu na przeszkodzie badrzo duże trudności techniczne. Uczeni i wynalazcy starają się usunąć je, podając coraz to nowe metody i ulepszenia w tym kierunku .Jeżeli radjowizja jest dopiero w stadjum prób i daleko ma jeszcze do doskonałości, to drugi wynalazek przesyłanie obrazów, rysunków, fotografji itp. na odległość drogą radjową przybrało już dzisiaj formy realne, dostępne nawet zwykłym radjoamatorom. — Mamy tu na myśli metodę opracowaną przez kapitana angielskiego Ottona Fultona i nazwaną na jego cześć fultografją. C. d. n.

Inż. Z. Mitera.





Widok z Zamarłej Turni na Ściany Koziego Wierchu.

Kronika sportowa.

— Na Bielanach pod Warszawą rozpoczął swe prace Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, kształcąc przyszłych nauczycieli i instruktorów.

— Rekord Polski w stumetrówce nie został przekroczony od 1925 roku i w dalszym ciągu należy do Szenajcha 10,9 sek.

— W Pelplinie odbył się informacyjny kurs wychowania fizycznego dla 70 księży.

— Nakładem „Sportu Wodnego" ukaże się w grudniu, styczniu, lutym i marcu miesięcznik p. t. „Sport zimowy", poświęcony narciarstwu, hockejowi i łyżwiarstwu.

— Petkiewicz, znany lakko-atleta, wyjechał do Nowego Jorku; pierwszy jego start nastąpi 20 grudnia w Madison Square Garden.

— „Łucznik" prof. Wittiga, wspaniała nagroda, po pięcioletnich walkach została przyznana warszawskiej Polonji.

— Jak podają pisma, mistrzostwa Polski w palancie odbędą się na Śląsku.

— Na ostatnim meczu ligowym, śląski Ruch pokonał mistrza ligi w stosunku 1:0.

— Bokserski mecz Polska — Niemcy zostanie rozegrany 17 stycznia.

— Słynna polska drużyna jeździecka wróciła już po zdobyciu Pucharu Narodów z Nowego Jorku i szykuje się do występów w Nicei.

— Podczas harcerskich strzeleckich zawodów w Toruniu pierwsze miejsce zespołowe zajęła VI. drużyna.

— Belgja jest krajem kolarzy — prawie każdy mieszkaniec Belgji ma swego żelaznego rumaka, tem się też tłumaczy, że Belgijczyk Roussen jest mistrzem świata w jeździe szosowej.

— Na meczu rugby w Stanach Zjednoczonych pomiędzy uniwersytetami Harward i Florida, drużyna Harwarda zamiast tradycyjnych kwiatów, wręczyła swoim gościom . . . żywego aligatora.

— Instytucje rządowe i samorządowe coraz częściej odmawiają wydawania zasiłków rozmaitym klubom sportowym, wzywając je do samowystarczalności.

Redaktor ma głos.

CHOCHLIK DRUKARSKI spłatał nam w ostatnim numerze dwa figle. Oto zamiast 10 grudnia, podano jako termin nadsyłania rozwiązań zagadek 1 grudnia. Przedłużamy przeto termin ten do dnia 1 stycznia, by dać możność wszystkim pilnym wzięcia udziału w losowaniu nagrody. Również zamiast „Migawki Zlotowe" pojawiły się „Migawki złotowe". Nomen — omen. Pewno dlatego, że administrator nie wie nawet, jak mu „migną" się złote, które wpływają do kasy.

WPŁACANIE PRENUMERAT: Jakość i punktualność pisma stoi w prostym stosunku do wpłacanych prenumerat. Dlatego też zwracamy się z gorącem wezwaniem do wszystkich tych, którzy zalegają z prenumeratami, by corychlej je płacili. Wstrzymamy im w przeciwnym razie wysyłkę numeru świątecznego.

NUMER NASTĘPNY ukaże się z datą 25 grudnia, jako numer 10/12 i zawierać będzie prócz normalnego tekstu specjalny dodatek, poświęcony udziałowi harcerzy polskich w Międzynarodowym Zlocie Skautów „Jamboree". Dodatek ten obejmuje 24 stron druku i zawiera przeszło sześćdziesiąt ilustracyj. — Stanowić on będzie miły upominek gwiazdkowy, nadaje się zwłaszcza do rozpowszechnienia wśród harcerzy i dla propagandy wśród ich przyjaciół. Drużynom harcerskim, pragnącym dla tego celu nabyć większą ilość egzemplarzy udzielamy znacznego opustu. Śpieszcie się z zamówieniami przed wyczerpaniem nakładu.

ROCZNIK III. W celu ustalenia nakładu następnego rocznika, prosimy o wczesne nadsyłanie prenumerat. Numer pierwszy ukaże się w zwyczajnym terminie w styczniu. Prosimy o podanie nam adresów znajomych i przyjaciół, którym moglibyśmy wysłać okazowe numery naszego pisma.

KONKURS SPORTOWY. Wreszcie możemy uprzedzić naszych czytelników, że w następnym numerze znajdą wielki konkurs sportowy, przy którym będą mogli wykazać znajomość sportów.

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1 zł, kwartalna 1,50 zł, półroczna 3 zł, roczna 6 zł.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Gizbiela, Henryk Kapiszewski, Adam Kossowski, Adam Kozaczka, Tadeusz Wąsowicz, Marjan Wierzbiański, Adam Wiliński, Jan Kazimierz Zaremba.
Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.